

Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XXVI Nr 1(293) Zielów, styczeń 2021

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

W numerze:

Wiersze: Krzysztofa Budziakowskiego, Krzysztofa Grzelaka, Ninusa Nestoroviča, Janusza Orlikowskiego, Małgorzaty Osuch, Doroty Płoszczyńskiej, Janiny Barbary Sokołowskiej, Alicji Tanew

Andrzej Dębkowski – *Przemijanie...*

Leszek Żuliński – *Wiersze nie tylko introwertyczne*

Józef Baran – *Spadając, patrzeć w gwiazdy* (58)

prof. Maria Szyszkowska – *Filozofia codzienności* (171) oraz *Niezbędność elit w państwie demokratycznym*

prof. Ignacy S. Fiut – *Zapładnianie słów*

Stefan Jurkowski – *Odzobaczę i obsobaczę!*

Joanna Friedrich – *Malowanie na śniadanie*

Andrzej Walter – *Wróżenie z Tulika*

Kazimierz Iwosse – *Pocziwy kalendarz*

Miroslaw Osowski – *Moja walka z rakiem* (16)

Wojciech Łęcki – *Krótko najkrócej*

Andrzej Gnarowski – *Epitafium dla matki*

Jerzy Stasiewicz – *138 stron poezji*

Zbigniew Mirosławski – *Spojrzenie na naszą planetę*

Irena Kaczmarczyk – *„Czerwone kamienie” Henryka Owsianki*

Anna Błachucka – *Gdzie można kupić sny?*

Jacek Juszcyk – *Słowo o „Słowach...”*

Witryna

Opinie

Noty

Poglądy

Informacje

Kronika

Konkursy

Szkice

Eseje

Publicystyka

Felietony

Krytyka

Filozofia



Z cyklu: Pejzaże Polski

Kronika

80. urodziny Andrzeja Gnarowskiego



80 lat skończył **Andrzej Gnarowski**, poeta, krytyk literacki.

Urodził się w 1940 roku w Warszawie. Debiutował jako poeta w miesięczniku „Więź” w 1971 roku. Publikował wiersze m.in. w takich pismach, jak: „Tygodnik Kulturalny”, „Twórczość”, „miesięcznik Literacki”, „Życie Literackie”, „Literatura”, „Poezja”, „Kierunki”, „Poezja Dzisiaj”, „Londyńska Oficyna Poetów i Malarzy”, „Gazeta Kulturalna” oraz na antenie Polskiego Radia. W latach 1982-1985 związany z tygodnikiem „Tu i Teraz”, a w latach dziewięćdziesiątych z tygodnikiem „Wiadomości Kulturalne”. Obecnie współpracuje z „Gazetą Kulturalną”. Laureat wielu konkursów poetyckich i Festiwalu Poezji w Łodzi. Publikuje również prace o charakterze krytycznoliterackim. Członek Związku Literatów Polskich. Sekretarz Zarządu Warszawskiego Oddziału Związku Literatów Polskich. Wydał następujące tomy wierszy: *Czas na nieobecność* (KAW, 1980), *Infradźwięki* (ZLP, Poznań 1993), *Wiersze wybrane* (Wydawnictwo B2, 1998), *Za późno* (Wydawnictwo Adam Marszałek, 2003), *Nie ma takiej miłości...* (Dom Wydawniczy DUET, Toruń 2007).

Jego wiersze były drukowane w kilkunastu antologiach, m.in.: *Sztuka latania* (Wydawnictwo Ciechanowskie Towarzystwo Naukowe, 1986), *Poezja Polska. Antologia Tysiąclecia* (Wydawnictwo Książkowe IBIS, 2002), *Mimo milczenia* (Oficyna Wydawnicza Ston2, Kielce 2002), *Pora poezji* (UmiG, Piaseczno 2003), *Srebrny listopad i Boskie znaki* (Poznań 2002 i 2003), *Bez granic* (ZLP, Warszawa 2004). Wiersze tłumaczone były na kilka języków obcych.

Wieloletni członek Prezydium Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich.
(Fot. w tekście <https://pisarze.pl/>)

Nie żyje Zdzisława Kaczmarek



Zmarła **Zdzisława Jaskulska-Kaczmarek**, poetka. Urodziła się i wychowała na Kujawach. Jest absolwentką polonistyki (UMK Toruń 1966). Należała do Poznańskiego Oddziału ZLP. Była także członkiem zarządu tego oddziału.

Opublikowała: „Poznaj gościnę przydrożnego kamienia” (1985), „Gwiazd spadających nie liczę” (1989), „Jak najdalej od siebie” (1992), „Wyjęta z granic cienia” (1993), „Najwierniejszy z nieprzyjaciół” (1993), „W ciszy horyzontu” (1998), „I napijemy się z jednego źródła” (2003), „Ptaki pustych gniazd” (2006). Utwory poetyckie Zdzisławy Kaczmarek znajdują się też w wielu wydawnictwach zbiorowych. Wybrane wiersze zostały przetłumaczone na kilka języków europejskich, były drukowane w prasie czeskiej i niemieckiej.

Była laureatką wielu nagród, m.in.: I Nagrody w Ogólnopolskim Konkursie na Książkę Poetycką organizowanym co dwa lata przez ZG

ZNP (1995) za tomy – „Wyjęta z granic cienia” i „Najwierniejszy z nieprzyjaciół”. Wyróżnienia Międzynarodowego Listopada Poetyckiego w Poznaniu za zbiór „I napijemy się z jednego źródła” (2003) oraz za „Ptaki pustych gniazd” (2006).

Odnaczona medalem Zasłużony dla Kultury Województwa Wielkopolskiego (2007). Mieszkała we Lwówku Wlkp.
(Fot. w tekście: Andrzej Dębkowski)

Zmarł Władimir Sztokman



21 grudnia 2020 roku zmarł **Władimir Sztokman** (pseudonim literacki i sceniczny – Vladimir Stockman). Urodził się w roku 1960 w Rostowie nad Donem (Rosja). Dzieciństwo i młodość spędził w Krasnodarskim kraju, w miasteczku Gulikiewicz. Studio-

wał na Uniwersytecie w Rostowie nad Donem na Wydziale Fizyki, a następnie na Wydziale Filologii oraz uczęszczał na wykłady i seminaria na Wydziale Filozofii. Podczas studiów brał czynny udział w nieocenzurowanym procesie literackim, był jednym z założycieli i wydawców czasopisma literackiego drugiego obiegu pt. „Nie kantować”, w którym zostały opublikowane jego pierwsze wiersze i tłumaczenia z języka polskiego. Później powrócił na Kubań, gdzie pracował jako akustyk w zespole jazzowym w Rejonowym Domu Kultury.

W 1991 roku przeniósł do Kijowa, a w maju 1992 roku jako reżyser dźwięku kijowskiego Teatru Zwierciadło wraz z trupą teatru wyjechał na występy gościnne do Polski na zaproszenie Piotra Skrzyneckiego – legendarnego założyciela teatru krakowskiego kabaretu Piwnica pod Baranami. Przedłużające się występy gościnne stopniowo przeszły w emigrację. Pisał w języku rosyjskim i polskim oraz tłumaczył poezję i prozę z języka polskiego na rosyjski oraz z języka rosyjskiego na polski. Przetłumaczył na język rosyjski kilka książek z dziedziny historii i historii sztuki. Wiersze i przekłady publikowano w czasopiśmie, zbiorach poetyckich, antologiach i almanachach w Rosji i Polsce.

W 2007 roku w krakowskim wydawnictwie Signo ukazał się tomik poezji pt. „Górne morze”, a w 2015, w bibliotece czasopisma literackiego „Temat” – tomik przekładów wierszy znanego rosyjskiego poety Jewgienija Cizgrina pt. „Poganiacz”. Oprócz języka polskiego i rosyjskiego wiersze Sztokmana tłumaczono i publikowano w języku angielskim, macedońskim i chińskim. W roku 2011 został finalistą międzynarodowego konkursu na najlepsze tłumaczenie wierszy i prozy Czesława Miłosza organizowanego przez Polski Instytut Książki. Brał udział w wielu festiwalach poetyckich, w tym: w Międzynarodowym Festiwalu Strużskie Wieczory Poezji w Macedonii, w Warszawskiej Jesieni Poezji, w Międzynarodowym Listopadzie Poetyckim w Poznaniu, w Międzynarodowej Galicyjskiej Jesieni Literackiej i innych.

Od roku 2012 występował na polskiej scenie z cyklem wykładów-recitali pod tytułem „100 lat rosyjskiej poezji bardowskiej”. Oprócz własnych piosenek wykonywał utwory ponad 40 rosyjskich bardów. Był założycielem i koordynatorem istniejącego od 2002 roku międzynarodowego almanachu internetowego Litera. Należał do

Międzynarodowej Federacji Pisarzy Rosyjskich (MFPR) i do Południoworosyjskiego Związku Pisarzy. Mieszkał w Krakowie.

(Fot. w tekście: Kalina Izabela Ziola)

Konkursy

Jury Nagrody „Złoty Ekslibris Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi” wyłoniło laureatów 28. Edycji Nagrody oraz 11. Edycji Nagrody Superekslibris.

Nagrodę w kategorii: **Najlepsza Książka o Łodzi** przyznano publikacji **Marcina Jakuba Szymańskiego** pt. „**Łódź na wodach dziejów – biografia miasta**”.

W kategorii: **Najlepsza Książka o Ziemi Łódzkiej** jurorzy uhonorowali **Romana Kubiaka**, autora pracy pt. „**Między Nerem a Dobrzynką – dzieje Ksawerowa, Widzewa, Woli Zaradzynskiej, Teklina, Żdżar, Dąbrowy, Nowej Gadki**”.

W kategorii: **Najlepsze Wydawnictwo Albumowe o Łodzi** uznanie jurorów zdobyła publikacja autorstwa **Artura Ruska i Agnieszki Urazińskiej** pt. „**Włókiennicza**”.

W kategorii: **Najlepsze Wydawnictwo Albumowe o Ziemi Łódzkiej** tym razem nagrody nie przyznano.

Jury dokonało powyższego wyboru spośród 38 tytułów wydanych w 2019 roku i nominowanych do Nagrody.

Nagrodę **Superekslibris** przyznano **profesor Krystynie Radziszewskiej i doktor Ewie Wiatr** z Uniwersytetu Łódzkiego za całokształt dotychczasowych publikacji, a także **redaktorowi naczelnemu „Gazety Kulturalnej” – Andrzejowi Dębkowskiemu**. Czasopismo wydawane jest nieprzerwanie od 1996 roku w Zelowie.

Uroczyste wręczenie laureatom statuetek i dyplomów przewidziane jest w 2021 roku.



Rys. Barbara Medajska

Andrzej Walter

Wróżenie z Tulika

Jan Tulik to poeta mocno umocowany w leksykonie znanych nam i szeroko już uznanych polskich poetów współczesnych. Zgrzeszył dwunastoma tomami, a każdy Jego nowy tom to na drogocennej mapie poezji zawsze jest wydarzenie. Nie inaczej jest i tym razem. Jego najnowsze „Tratwy Nostradamusa” to tom wart co najmniej: lektury, uwagi, a przede wszystkim rozważki czyli wnikliwej analizy. Rzecz jasna lektura Tulikowej poezji to też zawsze: wielka radość i przyjemność.

„Tratwy Nostradamusa” to wyjątkowo udana poetycka próba uchwycenia ducha współczesności. Jej konfrontacja z rzeczywistością przytłacza, a w niej Sztukmistrz Jan estetycznie nas prowokuje siłą przepowiedni w swym zderzeniu z brutalnością natury i człowieka XXI wieku, który chciałby mimo wszystko zniwelować niewytłumaczalną mistykę zdarzeń oraz zdarzeń możliwych i nieuchronnie nadchodzących. Poetyka Tulika przenosi nas w swoisty inny wymiar: inny wymiar pytań o Boga, miłość, o wrażliwość, o tęsknotę. Janek pyta nie z tej ziemi. Pyta inaczej. Pyta poezją czystą i dziewiczą. Z właściwą sobie pokorą wobec tych pytań, pytań jakby ostatecznych, ale podanych nam na tacy zwyczajności, na tacy natury i prostych radości.

Tulik doskonale obrazuje naszą stałą walkę wiary z niewiarą, ten ciągły przekładaniec potrzeby i łaknienia wiary z milczeniem Boga, z mistycyzmem śmierci, z tęsknotą za wiecznością, przy jednoczesnej grozie tej wieczności, prozie jej stałości i ciągłości, a może i nieskończoności, i generalnie naszym zagmatwaniu wobec „osiągnięć” współczesnej filozofii, naszej determinacji losu i krótkich chwil radości i uniesień. Może tylko poezja jest odpowiedzią? Poeta z właściwym sobie heroizmem poddaje w wątpliwość wszystko i wszystko też kontestuje z oddalenia – jak to poeta, wierny niewierny, nieufny Don Kichot zmartwychwstały wielokrotnie.

Poezja i kosmata dusza poety, których przeciwieństwo kocha się śmiać, kocha życie, i nad życie tego życia dobrostany: wszystko to, co stworzone do hedonizmu i rozrywek wszelakich – kiedy po sążnistym wierszu stutonowych dociekań pisze:

*Jak mój kot
Żadne narkotyki alkohole używki
Tak bym chciał*

Ot, cały Janek, mrugnął do nas okiem:

Ależ bracie, nie bierz tego wszystkiego zbyt poważnie... zbyt dosłownie. Poezja jest sztuką, ale jest i iluzją, jest motywem nieostrym naszego życia, ale jest też materią ciepłokrystaliczną, nieznaną, niepewną i nieprzewidywalną, po której poruszamy się dzięki łasce Jej Ducha i swojej uporczywości.

Poezja to grunt bagnisty, pełen grozy, ale i piękna, zwłaszcza kiedy aura Jej sprzyja. Jan Tulik traktuje poezję samoistnie jako tworzywo artysty, jako glinę, z której można formować słowa, wróżby, przepowiednie, aforyzmy, poszukiwać w niej uczuć, dotyków, miłości oraz wszystkich przemijalnych wzruszeń, poruszeń i treści, których przeżycie wydarzyło się w poecie w sposób tysiącokrotnie silniejszy niż w innych.

Tak postrzegam „Tratwy Nostradamusa”, przestrzeń osobną, oddaloną, ale bliską niczym tajemniczy ogród, ukryty w dialogu z niewyobrażalnym.

Mówię do niej

*– Boję się powrócić do twego ogrodu
po tylu latach Obawiam się że biedronka na
twojego złotogłowiu już pomarszczona
i siwa nie rozpozna we mnie chłopca
który nauczył się na jej kropkach liczyć do
siedmiu*

*– Jednak jesteś na to skazany
jak zapałka na ogień – mówi ona
Nasiąkniesz znowu moją wilgocią
Tylko to cię przywróci*

Może to nie powstrzyma cię przede mną

Proszę zwrócić uwagę. Przed ostatnim wersem, przed pointą jest ów dramatyczny przerywnik, jakby głęboki namysł, coś niepokojącego zamiast pointy, albo wręcz rzucającego później pointą jakby w przestrzeń rezygnacji, dekadencji... Z takich genialnych niedomówień, teatralnie mistrzowskich narzędzi, składa się tom „Tratw...”. Z zabiegów nowatorskich kreujących różne dialogi, rozmowy z myślami, z poezją, z samym sobą, z nieskończonością i ze skończonością, z własną utornością, z marzeniami, a przecież cała tajemnica sensu naszego istnienia ukryła się tu w szansie „nasiąknięcia znowu Jej wilgocią”. Ech, jesteśmy poetami i nic co potworne nie jest nam obce, ale najpotworniejszym jest ... łaknienie poezji, czekanie na Nią, oczekiwanie, wyczekiwanie, poszukiwanie, aby potem, choć na moment, zanurzyć się w Jej rześkim i genialnym wodosпадzie: uwalniającym, wznoszącym i uwznioślającym, nawet jeśli piszemy o sprawach trudnych i bolesnych. Łaska dobrej metafory, silnej i nowej metafory, łaska kompozycji, rytmu, wreszcie łaska treści, piękna opowieści – na to czekamy, to leczy i uzdrawia, ba, daje siłę na kolejnych kilka dni, godzin, lat?...

Poezja Jana Tulika jest niczym szklana kula, przy której siedzi wróż Jan z miną zadowolonego kota i wróży nam z Tulika, lecz milczy. Nie chce nam niczego jasno i otwarcie powiedzieć. Coś tam rachuje, zlicza, ocenia,

kładzie na szalach i rozważa, tajemniczo się uśmiecha i karmi nas zagadkami wers po wersie. Bawi się z nami jak kot z myszą.

Szeptychichy

*Kiedy już pomrzemy
Kochanie
Nasze słowa będą
Krążyć pod gwiazdy*

*Szeptychichy
Obietnice że na zawsze
Do końca świata*

Karmi nas tą poezją powoli, dyskretnie, delikatnie i z wyczuciem. Tak, jak się to czyni na tratwie, choć tratwy bywają z reguły dość stabilne, ale zbyt szybko wierząc można samemu z takiej tratwy po prostu wypaść do oceanu.

Skoro ustaliliśmy już miejsce i czas akcji, czas by był najwłaściwszy na Nostradamusa właśnie. I tu już będzie „pod górkę”, choć nie znajdziesz czytelnika gór na oceanie... Janek, wydawałoby się, nas tym Nostradamusem tylko postraszył, albo i z nas delikatnie zakpił. Z tej naszej złudnej wiary w gusła, obrzędy, przepowiednie, z kurczowego trzymania się dogmatów, definicji i dowodów naukowych. Z całej tej karuzeli życia i świata paskudzonego dzień po dniu barbarzyństwem głupoty.

Ależ bracie, nie bierz tego wszystkiego zbyt poważnie... zbyt dosłownie.

*Jak mój kot
Żadne narkotyki alkohole używki
Tak bym chciał*

Powracając na łono poezji warto przeczytać ten wiersz. Jest w nim wiele z tego co wyżej już omówiliśmy, jest w nim ... a może raczej są w nim

Czwarte drzewo

*Przechodzi przez pierwsze drzwi
I zaczyna wierzyć
W co ojciec przestał wierzyć*

*Dziecko przekracza próg drugich
Drzwi i zaczyna wątpić w to
W co zaczynało wierzyć*

*Dziecko przekracza trzecie drzwi
I ojciec zaczyna wierzyć
Że ono nie wierzy
w czwarte drzewo*

*Dziecko otwiera czwarte drzwi
I ojca już nie ma*

(Dokończenie na stronie 4)

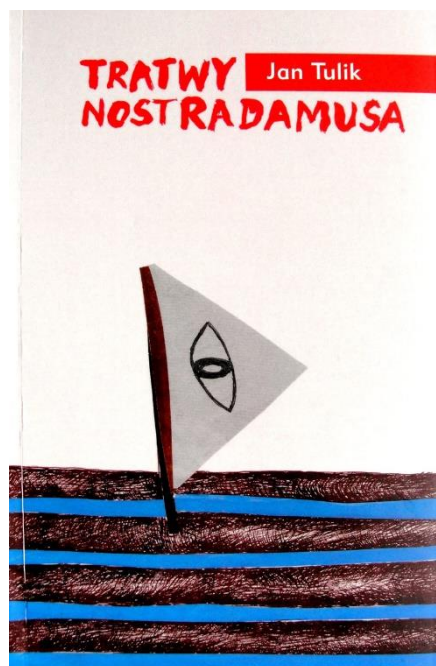
Wróżenie z Tulika

(Dokończenie ze strony 3)

*Ale ono jeszcze wierzy
Że to trzecie drzwi*

Wiesz Janku, drogi przyjacielu, co jest w tym Wszystkim najgorsze, najsmutniejsze? Prawda i piękno w Twojej poezji. Ja w tym roku bowiem otworzyłem swoje czwarte drzwi, Mamy już nie było, ale ja już nie wierzyłem, że to były dopiero trzecie drzwi... Obym choć był skazany na nasiąknięcie wilgocią...

Andrzej Walter



Jan Tulik, „Tratwy Nostradamusa”. Redakcja: Jan Wolski. Opracowanie graficzne: Marek Pokrywka. Stowarzyszenie Literacko-Artystyczne „Fraza” [seria poetycka], Rzeszów 2020, s. 48.



Rys. Sławomir Łuczyński

Niezbędność elit w państwie demokratycznym

Utrwalonym nieporozumieniem stało się obecnie nazywanie polityków, a także celebrytów mianem elita.

Elitę tworzą ci, którzy powinni być wzorem do naśladowania. Nie powinno się więc określać mianem elita osób bogatych, ponieważ stan materialny nie może być uznany za wyróżnik elity. Nie jest nim także dyplom uniwersytecki. W skład elity wchodzi ci, którzy mają poczucie odpowiedzialności za innych, w tym za rzeszę nieznaną sobie ludzi. Są więc to osoby nieprzeciętne, o szerokich horyzontach myślowych i dużej wrażliwości.

Większość społeczeństwa w każdym państwie tworzą jednostki przeciętne, zamknięte w kręgu rodzinnego egoizmu, pozbawione poczucia odpowiedzialności za ludzkość. W państwie demokratycznym, w rezultacie wyborów dostają się do parlamentu często ludzie przeciętni. Zostają wybrani nie ze względu na szczególne walory. Wybór bywa rezultatem szczególnej siły manipulacji świadomością jednostek przez media.

W rozmaitych epokach odmienne grupy społeczeństwa pełniły rolę przywódców duchowych i traktowane były jako elita. Odchodząc od przeszłości, sprawą nadrzędną jest uświadomienie sobie tego, kto dziś powinien pełnić rolę przywódczą. Ta sprawa nabiera szczególnego znaczenia, ponieważ społeczeństwu potrzebna jest jakaś ciągłość mimo wyborów, sporów politycznych, zmieniających się rządów.

Prowadziłam wiele dyskusji z Jackiem Bartosiewiczem – właścicielem pensjonatu i kawiarni, kultuwującym nasze narodowe tradycje – i dzięki niemu zrozumiałam, że rolę przywódczą obecnie powinni pełnić drobni przedsiębiorcy, w tym również drobni producenci. Ta grupa społeczeństwa stanowi przeciwwagę dla roli wielkich przedsiębiorców, którzy w dążeniu do zysku są zespoleni z międzynarodowymi korporacjami. W przeciwieństwie do drobnych przedsiębiorców, chętnie zamieniliby Polskę w rynek zbytu dla bogatych państw Zachodu. W skład tej warstwy wielkich przedsiębiorców wchodzi między innymi milionerzy. Można przeprowadzić analogię między wielkimi przedsiębiorcami a magnatami, arystokracją o wiele mniej oddaną – o czym wiemy z historii – sprawom narodu niż warstwa szlachecka, w tym szlachta zaściankowa, która podtrzymywała tradycje narodowe i pełniła rolę kulturotwórczą.

Przyjęłam pogląd Jacka Bartosiewicza, że odpowiednikami roli dawnej szlachty stają się w naszym stuleciu – nie w pełni tego świadomi – drobni przedsiębiorcy i pracodawcy. Są wolni, niezależni mocą swojego

statusu materialnego. Patriotyzm towarzyszy ich gospodarczym działaniom. Oczywiście, drobnych przedsiębiorców, w tym drobnych producentów, charakteryzuje w różnym stopniu rozwinięta wrażliwość na kwestie społeczne. Dążą do rozwoju swoich przedsiębiorstw, ale zarazem spełniają pozytywną rolę w narodowej gospodarce i w życiu społecznym.

Wskazując na drobnych przedsiębiorców jako na elitę, zdaję sobie sprawę, że nie wszyscy spośród nich czynią kulturę wyższą, ale tworzą fundament dla twórców kultury często pozbawionych sprytu życiowego, a nawet środków do egzystencji. Przedsiębiorcami o których mowa, są na przykład właściciele pensjonatów, kawiarni, rzemieślnicy, właściciele hoteli, aptek, sklepów, by poprzestać na tych przykładach. Rozwijanie działalności, którą prowadzą jest zgodne z ich interesami, ale także niejednokrotnie nie uświadomionym wyrazem troski o Polskę.

Problem zawiera się w tym, by ci drobni przedsiębiorcy i pracodawcy nie przekształcili się w osoby nowobogackie lecz zrozumieć, że na nich spoczywa odpowiedzialność za naród. Przypomnę, że w epoce neoliberalizmu gospodarczego państwo jest zwolnione z troski o obywateli, więc tym większe znaczenie mają ci, którzy troszczą się o innych.

Dodam, że drobni przedsiębiorcy i pracodawcy nie mają pomocy ze strony państwa, a raczej kłopoty z rozrastającą się biurokracją, z lawinowym tworzeniem nowych przepisów prawnych. Utrudnieniem jest także prawnie umocowany lobbing na który stać tylko bogate grupy społeczne. W rezultacie interesy dużych przedsiębiorców są bardziej chronione przez prawo niż drobnych przedsiębiorców, zwłaszcza, że nie tworzą organizacji, są rozproszeni.

prof. Maria Szyszkowska



*COS SIĘ W NASZYM
ŻYCIU RUSZYŁO...*

Rys. Sławomir Łuczyński

Mniej Więcej (191)



Foto: Zofia Mikula

Wiersze nie tylko introwertyczne

Po raz drugi spotykam się z poezją Janiny Barbary Sokołowskiej. Do tej pory nie wiedziałem, że jest to autorka już niemalże dziesięciu zbiorów wierszy.

Paweł Majerski zamieścił w tym najnowszym tomiku solidny opis jej wieloletniego poezjowania.

Ja oczywiście skupię się tylko nad tym najnowszym zbiorem.

Są to wiersze poniekąd bardzo introwertyczne, ale ich „ego” jakby nie przekraczało głębi tożsamości. Ona tu tkwi, lecz „otulona jest” wewnętrznym istnieniem.

Leszek Żuliński

Na początek zacytuję wam wiersz pod tytułem *Idąc w orszaku*. Oto on: *wszystko po to by ogrzać tę mroźnią chwilę / ubarwić śnieg wiązką świeżych kwiatów / pochylić głowę nad marnością bytu // gdy lustro drewna patrzy inną stroną / pochyła niebo zahacza o ziemię / natarczywy dzwon oznajmia kres // przeżegnałam noc znakiem rozdarcia / jak po nożu / deszcz obmywa łańcuszek z boskości / mróz do szpiku kości // na postrzępionych różach chłód światła.*

Tego typu wiersze znajdowałem rzadko u autorów. Ten typ „wsobności” jest absolutnie rzadki.

Wyobrażam sobie, że Janina Barbara – dwójga imion – posiada podwójne „bytowanie”.

Tomik jest podzielony na cztery części tytułowe: *To nie sen*, *Bezpowroty*, *Światło w kawałkach* i *Jakby związał się czas*.

W zasadzie każda z tych części mogłaby być osobnym tomikiem. Na szczęście mamy tu jak „na tacy” całą „trajektorię egzystencjalną” istnienia tej Autorki.

Czytałem te wiersze zastanawiając się nad sobą. Ale ta moja „wsobność” nie dorasta aż do dna mojego *alter-ego*. Niemniej coś z tego uszczknąłem i teraz będzie mi się to „odzywało”.

A już na pewno zostanie mi w głowie wiersz pt. *PRL* (no bo jestem z tamtej epoki).

Przeczytajcie: *nie było tak źle jak mówią // jeździło się na zakładowe wczasy / dzieci na półdarmowe kolonie // dziewczęta szyły w rekach „szwedki” / chłopcy ścierali pumeksem dżinsy z Peweksu / kobiety nie piły piwa / mężczyźni smakowali „czystą z czerwona kartką” // w klasach wisiał symbol narodowy / zamiast krzyża // partyjni ukradkiem szli do kościoła / o czym wiedzieli wszyscy // słuchało się bitel-sów i czerwono-czarnych / paradyjąc z tranzytorowym radiem / obchodziliśmy październikowe rocznice / wystrzały z aurory // ale przecież żyło się jak się żyło.*

No!, to jest wiersz akurat dla mnie – w głowie mam jeszcze tamten czas.

Ale proszę zauważyć jaki diapazon jest w tym tomiku. Janina Barbara chyba zna to wszystko od swojej babci. Mniejsza o to...

Na zakończenie zacytuję jeszcze jeden wiersz, który mnie mocno poruszył. Jego tytuł: *Pogrzeb Wandy*. Oto on: *przykryli ją czarnym kirem. Wnosili jak pianino / przez taras i wąskie schodki prowadzące do ogrodu // zbierałam sily żeby iść. chcę żeby to był tylko sen / i znikły czarne garnitury, chcę aby ciemny ogród / wrócił do normalnych barw // a ty tu jesteś zamknięta w skorupie jak suchy ślimak / jeszcze raz powiozą drogą aż za biały horyzont // i jeśli był ten dziwny wiatr przed cmentarną bramą / to po to by zadać sobie pytanie / lecz na pytania pośmiertne nikt odpowiedzi nie umie // bo za wieczną bramą toczą się inne sprawy / ptaki snują inną wersję opowieści // w ostatniej czynności towarzyszą nam zmarli.*

To jest jeden z tych wierszy, który czytałem kilkakrotnie. Ale cały ten zbiór to jest uczta egzystencjalna otulona różnymi innymi „zakolami”.

Po raz drugi (bo wszystkich książek Autorki nie znam) chylę *chapeau bas* przed Janiną Barbarą Sokołowską.

Janina Barbara Sokołowska, *wiersze na przemiał*. Wydawnictwo „Śląsk” Sp. z o.o., Wydawnictwo Naukowe, Katowice 2020, s. 72.



Janina Barbara Sokołowska

Byłam tam

przede mną ciąg rozstrzelonych gwiazd a jednak to nie sen. obca stoję z boku z książką w ręce, z tej strony światło mruży promienie. jest zimno jak na Syberii

widomo kto spogląda mrozącym wzrokiem i macha ręką: nie ty złoty sztylet wycelowany w kartkę upada na ziemię. czytam Kanta

Tam gdzie mnie nie ma

kurz czasu wciska się w najdalszą szczelinę zmiatał go ostrożnie na szufelkę jakby był na wagę złota. dbam aby nie uronić układam w listy adresuję roznoszę w dawne miejsca co dzień zaglądam do klatki z papugami co słyhać tam gdzie mnie nie ma? lecz tylko Słudwia pluszcze w starych kościołach cętkami wody. wyrывa ze zmurszałych kamyków ciepłe światło by wyrzucić na piasek suche badyle

których nazw nie pamiętam milknie daleka pieśń. przykrywa ją naniesiony muł

Zwierzenia

znów jest sama i boi się że tak już zostanie mruży oczy bez koloru. ożywia się mówiąc o młodości i gęstych włosach. przemienili ją potajemnie jeden skok w czasie ze stromego urwiska poprawia krzyżyk na łańcuszku kupiony w Rzymie kiedyś miał znaczenie. teraz nosi go z przyzwyczajenia lub dla ozdoby nocna lampka rzuca cieniście pręgi. już bez słów



Alicja Tanew

Przeistaczanie

Rozwijam się w tobie
poprzez miłosne pączkowanie

nie tylko wiosna
ma prawo
do przeistaczania
czterolistnej koniczyny

w szczęście

Przestrzena

Jeśli jestem pyłem
nie wchłaniaj mnie
niech kołuje

jeśli jestem piaskiem
nie zlepiaj mnie
niech inni budują
zamki dla snów

jeśli jestem kamieniem
nie rozbijaj mnie
niech zostanie spoiwem
dla wieków

jeśli jestem rosą
nie stąpaj po mnie

niech wybłyszczą się do końca
krople
przestrzennej miłości

Sztuka

Twoje zdjęcie oddycha
otwiera drzwi

lekkim krokiem
omijas pierwsze wrażenia
kiedyś tu już byłeś

nie wiem gdzie chcesz usiąść
na sofie czy przy stole

szukasz okna
przez które wpada życie

upewniaś się
że przebudzenia są powtarzalne

ja też tak mam
ja też tak gram

w takiej sztuce
ze zdjęciem na ścianie

Powój pomyłonych dni

Musiałam coś pomylić
nie zrozumieć

za szybko wybiec
albo za daleko

musiałam coś przeoczyć
nie dość dokładnie się pochylić

za wcześnie zamknąć drzwi
za późno otworzyć

lata
zamieniły się miejscami

pnie się przede mną
powój pomyłonych myśli

już nie zawrócę
nie wiedzą dokąd

to tajemnica
krętego dążenia

Nowa kompozycja

Zamknij moje myśli
na klucz

najlepiej wiolinowy

nie będę musiała powracać
fałszywymi dźwiękami

donikąd

zostaw mi tylko
pustą pięciolinię powietrza

kiedyś ją zapiszę
sonatą

pełniętych bembali

Spotkanie

Spotkałam na ulicy
swoją przeszłość

miała siwe włosy
zamlone oczy
uśmiech wciąż taki sam

czy to powrót
czy pożegnanie

gdy zniknęła za rogiem
w długim płaszczu rozstania

już wiedziałam

że przeszłość
to mężczyzna

Późniejsza dziewczyna

Późniejsza dziewczyna
ale nie spóźniona

maluje wyobraźnię
karminowym pożądaniem

czeka na miłość
która przyjdzie

podziwiać obrazy

Poczekam

Czy cisza
ma kształt obecności

czy tylko udaje
że taki kształt
mogłaby mieć

poczekam na odpowiedź
w uchylonych drzwiach

muszę się zastanowić
nad bezkresem sekund

nareszcie
przestał mieć znaczenie

koniec świata

Krzysztof Budziakowski

Pierwsza

Wieczór na wsi. Mijają dziesiątki lat,
a skoszona trawa pachnie wciąż tak samo.
Jakby nic się nie stało.
Czy bardziej wysycha, czy gnije?
Namiętny przepływ zapachów ziół i słomy.
Senny.

Miesza się z nimi dymny półmrok,
czerwień ognia płonących gałęzi derenia,
smaki unoszące się z wędzarni.
Wilgotne, jesienne powietrze wzbogacone
gęstymi zapachami
wdycha się z uspokajającą przyjemnością.
Ciepła cisza otula.
Dębowy płomyk bourbona trzepocze w

głowie

i nic więcej nie jest potrzebne.
Nic... a nagle, jak manna, opada koci szmer
słów.

Siódma

Wszyscy mówią, że Go nikt nie widział.
Nie widział, bo nie ma takiego dużego lustra,
w którym zmieściłoby się odbicie nas

wszystkich

i całego kamiennego wszechświata.
Nas – człowiekowatych.
Z których wielu jest – tym brakiem –

wezwaných:

„Pokaż, czy masz twarz”.

A mimo to, przy kapliczce wśród starych lip,
pojawia się czasem żółte światło.
I wtedy ci przechodzący,
którzy mają skrzydła z czarnych piór,
zaczynają się czuć nieswojo.

Czternasta

To jest wtedy, gdy podajesz,
jak własnoręcznie upieczone ciastko
z jabłkowym lukrem
– coś z tego, że trochę nieśmiało –
podajesz swoje pragnienie przyjaźni,
a oni, ona lub on odwracają się od Ciebie.
I nagle znowu jesteś dzieckiem,
które boi się być samo.
Nie przestawaj oddychać ani na chwilę,
bo wtedy właśnie możesz zobaczyć
– tylko Ty –
oczy swojego wewnętrznego cienia
i zajrzeć w nie,
a on – być może – dotknie Cię bezszelestnie
i pokaże swoje ostre zęby.

Szesnasta

Gdybym przeprosił tych wszystkich,
którzy powinni mnie przeprosić,
gdybym przeprosił,
to może nie oczekiwałbym już przeprosin od
nich,
anulował te ich długi,
odpuścił winy,
(przecież „jako i my...”)
uwolnił się od tych ludzi.
Przeszłość odczepiła by ode mnie swój ciężar,
plecak z kamiennymi żądaniami,
kulę roszczeń na łańcuchu u nogi.
Czerwony rękoskrzydły o mysiej twarzy
byłby odleciał.
Porzucając ten zniewalający bezmiar,
byłbym słabiej przyciągany przez Ziemię,
taki lekki jak babie lato,
kwiaty uzdrawiającej szalwii,
czy górski strumyk.
Niewinny jak słodka akacja
lub wysoko szybujący ptak.
Może właśnie tak zostaje się
praktykantem filozofii.

Dwudziesta pierwsza

Tak bardzo
chciałbym rzucić kamieniem.
Tak celnie.
Z całej siły.
W to, czego nie otrzymałem.
Tak mocno.
Nadejście zmierzchu na chwilę usypia wiatr.
Ten sen zagęszcza nabrzmiałe zapachy
roślin i zwierząt.
Tak parno.
Włosy mam pełne błota.
Próbowałem pokonać zbocze mokrej
tęsknoty,
zdobyć szczyt napętnienia.
Tak zachłannie.

Strząsnąć – tak czule – łyż z chłodnego źródła
skurczu
co skacze jak drapieżnik milcząco.
Pieką krople czarnego deszczu.
Tak ostro.
Noże pustki już biegną.
Tak szybko.
Zatopią się.
Tak głęboko.
Niech dopadnie je ten kamień swoim
ciężarem.

Krzysztof Grzelak

Sięgnij do wspomnień, pomocne niech będą slajdy

Chwilo trwaj, jesteś piękna.
Faust

w międzyludzkich relacjach
przeważały zimne pocałunki
i ich nie mniej chłodne namiastki

język oficjalnych niedopowiedzeń
przeniknął do języka
rodziny niedomowień

wtedy w ofercie sklepów fotooptycznych
pojawily się
niedrogie rzutniki slajdów

czy pamiętacie niegdyś modne przezrocza?

piękne chwile slajdy mroziły
nie mniej niż radziecka lodówka

były wystawione w obrazie chwilą
wciśniętą w nieskończenie pojemny kadr

w tamtych nieprzyzwoitych latach
gdy zaledwie z nieśmiałością
dotykano reform

pojemne slajdy mieściły w sobie
kiczowate wspomnienia z wakacji

podstarzałe ciotki wymalowane
jak landszaft
z jeleniem na rykowisku u boku

czaszkoprzestrzeń fotoamatora
rozrysowaną
na niewidocznym rdzeniu ognia

po rodzinnych wspomnieniach
dane nam były twarde landrynki
do zgryzienia

nadchodziły lemury z łopatami

Litania do Matki

moja matka rodząca się
gdy rodziły kobiety socjalistyczne

dumnie trwająca kiedy tryumfować
chcą bezpłodne mężyce

jedną ręką
odpychająca bzdurę drugą ręką
odpychająca absurd
robiąca mi miejsce

kobieta piękna jak butik „Dolce & Gabana”
stojący pośrodku popegeerowskiej wsi

matko nieskończony słowniku
wyrazów znaczących

matko codziennie zdawana maturo

moja matko podmiocie ZUS-owskiego
orzeczenia imiennego

małomówna w boleści
wieloszeptająca w minorowym nastroju
o nerwach napiętych jak struny
enerdowskiego pianina

z odległej przeszłości
fotografio bardziej czarna niż biała

być może
wieczności światłem chwytająca mnie w
miłość
z przyszłości odległej na wyciągnięcie ręki

sucha bezmleczna bezłzysta
obojętna niepozywna bezmiłosna

cierpiąca ból głowy
przez tydzień z okładem

mój dym nikotynowy stanowi nie więcej
niż tytuł naszych dni nerwowych chwil
chmurkę z komiksu

matko siedząca nad domowymi rachunkami
jak kokoszą nad pisklącą podściółką
tytułowany techniku ekonomistko

matko posażna
na obraz której i podobieństwo
siedzę nad kartką pisząc wiersz

pośród wspólnych chudości nasz czas
zaprzyjaźniony towarzysz choroby
odrętwiająca mowa
coraz to mniej mówiącej nam przestrzeni

wreszcie matka matek kostucha z kosą
czy popularna anorektyczka z blond
warkoczem

dotyka nas oboje

głodzi delikatnie
każdego dnia po trochu

niczym okrutna kobieta
zostawia mnie samego
w byciu z nią



Andrzej Gnarowski

Epitafium dla matki

*Ten dzień, kiedy przychodzi wiadomość,
że umarł ktoś bliski, przyjaciel, albo ktoś,
kogo nie znaliśmy, tylko podziwialiśmy.*

(Zagajewski z tomu „Asymetria”)

Trzeba się przyznać, że dziwnymi drogami chodzą natchnienia poetyckie – zawężenie problematyki twórczości do własnego otoczenia, do drobnego skrawka świata, który oko mogło uchwycić. Logiczne jest to i zrozumiałe, gdy się zważy czego człowiek pragnie, co może i na co jest skazany. W wierszach z nowego tomu **Andrzeja Waltera** „Koroźja” – poświęconych pamięci zmarłej matki Krysztyny – przeważa nurt refleksyjno-wspomnieniowy. Dobór metafor i motywów literackich poety zależny jest w tym czasie nie tylko od nastroju, jak też od ogólnych koncepcji artystycznych. Tam, gdzie sensy układają się nad wyraz prosto, słowo pozostaje tylko słowem, a poezja komentarzem życia. Na szczęście nie codziennie strzelają do papieża – i nie codziennie odchodzi ktoś bliski.

Wiersze poety są zapisem wiedzy gorzkiej – ale nie jest to typ goryczy z którą obnosi się ktoś czujący, że skrzywdził go los, który doznał zawodu ze strony bliźniego. To nie tyle gorycz, co sól – więc czas i pamięć „koroźji” w obrazie poetyckim – to akt mowy, wydarzenie z zakresu logosu. Wyjaśnijmy pojęcie „koroźji”. Ze względu na charakter fizykochemiczny środowiska – rozróżnia się koroźję gazową, w elektrolitach, atmosferyczną, ziemną i biologiczną. A działalność wiatrów i wody powoduje mechaniczne niszczenie skał. Wobec tego – czymże w takim przypadku jest życie ludzkie? Może istnieje wyraźna granica między uczuciami a zrządzeniem losu. L. Aragon twierdzi, że w naszym żalu za bliskimi jest sporo egoizmu. Ludzie ukrywają egoizm pod maską uczuciowości, a nawet poświęcenia. Ale jakie znaczenie mają motywy bólu, skoro już do nas przyszedł? Kiedy odchodzi matka – cały świat zaczyna się rozpadać. Poeta-syn stara się tę chwilę nie tyle zatrzymać „jakby umieścić w czasie, w którym wszystko przemija, uzyskać w takiej synchronizacji coś w rodzaju relatywnej wieczności, przemijać wraz z krajobrazem, ze światem”.

*tam za rogiem w czeluści miejsc
w otchłani czasu
poza końcem rzeczywistości
tam stoi ona
czeka
z pewnością wypatrując
tylko ciebie*

To początek wiersza „covidospicjum – 20” otwierającego tomik „Początek każdego wiersza dany jest pocie przez Boga” twierdził Valery. Walter, którego wielką cnotą jest piękna zwięzłość – stał się poetą refleksyj-

nym, pojmującym kreacyjne kompetencje sztuki w duchu filozofii rzeczy ostatecznych – chociaż nie ma tu jednoznacznie zdefiniowanych emocji – jest niepewność, poczucie przemijania i zagrożenia: poezja nasycona bólem fizycznym i psychicznym – jak w tytułowym wierszu „koroźja”:

*oto dzieje się donikąd
od prognozy przelotnych opadów
do stopniowego ochłodzenia
które z wiekiem
staje się przekleństwem*

Ileż tu determinacji myślowej w obnażaniu przepastnych głębi ludzkiego losu. Jest to postawa realna, daleka od poetyckiego anarchizmu, lecz świadoma swoich ograniczeń, wyrastających z typu mentalności społecznej kodyfikowanej przez rzeczywistość: *Jakiś żal za przeszłością / kumple z klasy dwie fajne szkoły / i my coraz doroślejsi / zabijaliśmy siebie / o okruch miłości.*

Kazimierz Ivosse w 2018 roku omawiając książkę W. Buryła „Maminka” napisał: „poeta ks. Wacław Buryła, który pamięci swojej Mamy poświęca całą książkę „Gdzie jesteś, Mamo?” Wszyscy słyszymy w sobie to zawołanie, czy ktoś tak kochany mógł umrzeć? Ktoś kto tak kocha, może nas zostawić? (...) To ból do wysokiego nieba (...) Dzięki Matkom, mówię poeta, Ziemia była Rajem, a teraz jest już tylko Ziemią... (...) Nie należy próbować wytłumaczyć śmierci, ona jest częścią tajemnicy”.

W tomiku „koroźja” poeta zawarł również wiersze „uniwersalne” – wiedzę o życiu zgromadził i własną poetykę wybrał do jej opisu.

Konstatacje jakże wyraźnie zależne od czasu i miejsca – związane z kontekstem, który staje się główną treścią – a zarazem mieści się w zwykłych kategoriach praktycznego rozumienia.

Leszek Żuliński poeta, krytyk, którego „stawiam w rzędzie” obok Kwiatkowskiego, Bieńkowskiego, Wyki, Sandauera i Waśkiewicza od dawna posługuje się instrumentem mediacyjnym między sferą gorzkiej codzienności – a światem indywidualnych pragnień i jak Bachelard proponuje krytykę intymną, opartą na bezpośrednim związku z podmiotem – o wierszach Waltera napisał: „Te wiersze są „ulepione” w dykcji jakiej nigdzie nie znajdziecie. Nowy „timbr”. Ale ich sedno tkwi w ważnych treściach, których wcześniej nie smakowaliśmy. (...) Andrzej Walter znalazł formułę „innej poezji”. Moim zdaniem – to się nazywa talent – naturalnie powtarzające się wzorce myślenia (odczuwania), które są produktywnie wykorzystane. Poeta wzrusza się słysząc w sobie pulsowanie krwi i musi mu to wystarczyć na wypełnienie sobie życia. Walter jako „adept bergsonowskiej filozofii ciągłości, wspomnień – zaczyna pojmować

rzeczywistość jako chwilę odbitą w zwierciadle śmierci”:

*Już wiemy po co były
obozy
do czego służy
człowiek
dokąd odchodzi
wiatr i dym
(...)
Ten wiek
wciąż nieobecny
zabija mnie
podskórnie*

(„nieistniejący wiek”)

Czytając „koroźję” nie myślę jednak o mitologii twórczej „cierpiętnictwa” o poetyckiej dokumentalisticznie skreślonej piórem poety – świadka naszych czasów. Myślę, że jest to autentyczny portret artysty naszych czasów. Poeta odnajduje w sobie poezję, ku której zmierza od lat – wychylony głęboko w istnienie. W pustyni naszej egzystencji poszukujemy coraz to nowego niebiańskiego smaku tej egzystencji – szukamy w drugim człowieku (najczęściej w matce) siły – bo wtedy przestajemy być strzępem unoszonym przez huragan. Człowiek jest jednak niezbędny przyrodzie. Nie odgradza go kultura ani Czas. Może jedynie śmierć ale i umarli są ciągle obecni – trwają w symbiozie z przyrodą. Andrzej Walter dostroił język poezji do intymnego świata swoich przeżyć. Oto „wiersz dla mamy”:

*Kocham cię Mamo
także wtedy
kiedy mówisz cicho,
że boisz się umierać
(...)
boję się uczuć
naszego kontaktu
od nowa
od początku
(...)
nic nie mów
Mamo
– ja też nie potrafię
może nauczymy się
zapominać*

Poezja Waltera – to właśnie pomost pomiędzy życiem a śmiercią, przedłużeniem życia – sprowadzeniem śmierci do natury. Śmierć jako punkt dojścia ostateczny, nieuchronny. To granica otwierająca wolną przestrzeń Nieba o którym wspominał amerykański poeta Edward Estlin Cummings: *jeśli są w ogóle jakieś nieba moja matka będzie / sama dla siebie / miała jedno z nich.*

Matka – to również kobieta – czyż najważniejsze w kobiecie nie są jej oczy, ciało, włosy, ruchy rąk, dźwięk głosu. W poezji Teresy

Ferenc, jest podmiotem, kobieta jest ziemią. Ziemia jest podmiotem, zacierą się granica między istotą żywą, a przyrodą". O tym właśnie poeta pisze: o sobie samym – o tym co było dawniej, o matce której już nie ma – pozostało jej wieczyste oblicze – poeta pisze dla kogoś, kto jego nie zna – zwierza się tak, jak daje się unosić snom – wierząc, że się obudzi. Jeżeli poezja ma być „ocaleniem”, to tylko reagując bezpośrednio, niemal fizycznie na zjawiska życia. Refleksja jest tu formą stwierdzenia czegoś tak konkretnego, jak ból, cierpienie zapamiętane na całe życie.

Poezja Waltera przybiera wszystkie możliwe formy swobodnie poruszając się w nieograniczonej czasoprzestrzeni np. w wierszu „bibeloty”: *prezydent Regan wypowiadał / gwiazdne wojny choć gwiazd / było coraz mniej / a globalne ocieplenie / studziło zapach*.

Inaczej „być nie może, ponieważ poezja Waltera dzieje się na najwyższych strunach wrażliwości – a ciągle młodzieńcze samookreślenie oznacza w tym przypadku otwarcie w kosmos – czyli w nieskończoność, bo „jak to jest „być poetą – zapyta / a ja skinię głową dam znak wskażę dłonią za siebie.

Poeta jednak powinien zawsze zachować swoją niezależność wobec naporu poetyk obcych (nie zawsze jest to poezja stoickiego pogodzenia się z losem: proponuję fragmenty wiersza „opowieść o poezji i prozie” dedykowany Markowi Wawrzkiwiczowi:

*Chciałbym tak doskonale jak ty
być
prawdziwą poezją
(...)
Jestem jednak
plamą
przypadkową erupcją
wypadkową konkretem
a może chciałbym
być jak Adam Zagajewski
(...)
Jestem jednak więźniem codzienności
wypuszczonym na
wolność
westchnieniem w drodze i w szpitalu
zakaźnym wirusem
(...)
Nie wiem w zasadzie dokąd iść*

Ja też nie wiem, czy kiedyś przy użyciu najnowszych osiągnięć techniki komputero-laserowej, tworzywo poetyckie zostanie poddane analizie i rozstrzygnięty zostanie problem „logicznego toku rozważań” nad wzniosłością i sensem poezji. Tymczasem pozostańmy przy opinii Eliota, który sądził, że: „Wpływ poezji (...) jest oczywiście bardzo trudny do wykazania. To jakby obserwować lot ptaka”. Na stronie 35. jest wiersz „rozważania o duszy” piękny i mądry – żyjemy w czasie, w którym wrażliwość nasza zmienia się – a świat nasz różni się od świata przodków. I jakże inne relacje zachodzą w psychice współczesnego człowieka. W jego świadomości, doświadczeniach i nabytej wiedzy: *To chyba jest tak że słowa mają dusze / Kiedy myśl łączy je w zdania a zdania nabierają treści a treść / niesie świadomość / dusza ta ożywia Wylania się /*

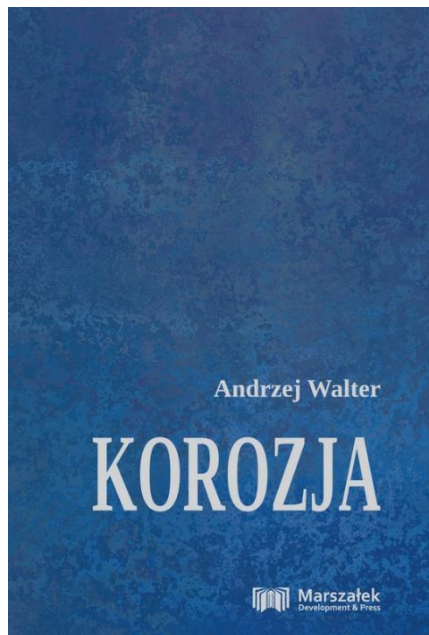
*jak feniks z popiołów i unosi / nad wodami (...)
Po horyzont ciągną / się oceany / ścieków /
Duszny fetor zlepia nam oczy zatyka nosy i uszy
unicestwia / wyobraźnię Nie ma już źródeł
strumieni i rzek a z nieba leci kwaśny deszcz /
a z kranu trująca wodoodporna ciecz / której
celem jest zwielokrotnienie / kopulacji (...)
Chyba właśnie Ta myśl powoduje że / z naszych
kieszeni wyrastają zakrwawione wiersze / bez
żadnej duszy.*

Po wsze czasy będę twierdził, że poezja Waltera jest (i będzie) sugestywna, malarska, pełna napięcia emocjonalnego, dynamiczna – może kojarzyć się z nadrealizmem (i to będzie usprawiedliwione) w wielu przypadkach. Myślę – o wejrzeniu poety w głąb ludzkiego serca – o jego idei wspólnoty w cierpieniu i umieraniu – o poetyckim humanizmie miary naprawdę osobnej. I jeszcze o wierszu „wewnętrzna strona bytu” – nie powinno się takich wierszy pozostawiać bez komentarza, chociaż tego nie wymagają. Można powiedzieć, że Walter bawi się własną powagą:

*szept i sen nie zmieściły się w kadrze
senna mara
gorzka wiara i ta ciągną gonitwa
za niemożliwym
(...)
szybuję w nieskończoność
ktoś wygrywa wieczność
wszyscy żebrzą o dobry
sen*

A jednak problemy fizycznego i duchowego istnienia będące obiektem rozważań filozofów i teologów zmierzały zawsze do wyjaśnienia kwestii tak zasadniczej, jak człowiek i jego byt...

Andrzej Gnarowski



Andrzej Walter, *Korozja*. Redaktor prowadzący: Symon Gumienik. Korekta: Zespół. Projekt okładki: Andrzej Walter, Krzysztof Galus. Wydawca: Marszałek Development & Press, Toruń 2020, s. 64.

Krótko najkrócej

Wiersze **Marii Duszki**, poetki z Sieradza, najpierw czyta się z niedowierzaniem, ponieważ tam, gdzie się u innych poetów zaczynają, u niej najczęściej się kończą. Lecz jedno słowo więcej byłoby już gadulstwem. Jeszcze trudniej uwierzyć, że autorka tych skondensowanych, często przejmujących utworów nazywa się *Duszka*. Myślałem, że to pseudonim, póki jej nie poznałem przypadkiem osobiście. Ale wiersze znalazłem wcześniej na jej stronie internetowej. Swoją recenzję zacznę od utworu *** *zatrzymaj się*, którym próbuje przekonać Czytelnika, że za każdym oknem ukrywa się wiersz. Potrzeba tylko uważnej obserwacji. Wierzę jej na słowo. Nie przyjmuję natomiast do wiadomości sugestii, która sama się nasuwa, iżby autorka często z takiej inspiracji korzystała. Jej wiersze raczej nie zdradzają okiennej perspektywy. Przeciwnie. Jej oknem na poetycki świat jest miłość, a inspiracją ukochany mężczyzna, którego wciąż za mało. Chociaż... z kobietą raczej nigdy nic nie wiadomo:

*spojrzał w okno
w bardzo mglisty poranek
„o nie ma świata”*

W miłości na odległość kradzione chwile, godziny, rzadziej pojedyncze dni muszą wystarczyć na lata, a nawet *na całą resztę mojego życia* – wyznaje bez ogródek w konkluzji wiersza *** *1974*. To podstawowy dramat takiego uczucia. Maria Duszka w swych erotykach obsadza najczęściej siebie w roli podmiotu lirycznego (raczej obsadza ją życie) i jest przy tym szczerą aż do bólu, bo wtedy jest najbardziej przekonująca:

*przytulić się
do myśli o tobie
i zasnąć*

Nie pamiętam, żeby ktoś tak bezpośrednio, prosto, krótko i mocno zapisał dojmującą tęsknotę. Tym bardziej, że to „zasnąć” ma podwójne znaczenie:

*czasem zazdroszczę
psu
którego głaszczesz*

Wyrazić krócej i dobitniej głodu miłości oraz gotowości do całkowitego poddania się ukochanemu chyba niepodobna. Wyróżnienie słowa *psu* czyni ten wiersz przejmującym do szpiku kości.

Nie wierzę natomiast w dosłowność erotyku *** *aby zmyć z siebie ciebie wykorzystując*, chociaż bardzo kobieco i przekonująco brzmią jego ostatnie wersy:

(Dokończenie na stronie 10)

Krótko najkrócej

(Dokończenie ze strony 9)

gdy wracasz obrazam cię
w nie wiem którym już z kolei ostatnim
pożegnany
liście

żadnego postępu w zapomnianiu

Myślą przewodnią tego wiersza jest tęsknota, przerażająca się w nienawiść, która rzuca w przypadkowe ramiona, aby pozwoliły zapomnieć tę miłość, o której zapomnieć się nie udaje. Muszę na marginesie dodać, że drugi od góry wers z powyższego cytatu wymaga dopracowania – z korzyścią dla jasności i dynamiki wiersza. Bohaterka omawianych erotyków wyzwoliła się z tej miłości na odległość dopiero po śmierci ukochanego. A oto jak podsumowała (wynika to z utworu *** po dwudziestu dwóch latach) wieloletnie uczucie:

kochałam kiedyś
pochowałam w sobie tę miłość

jestem trumną

Ten ostatni wers przeszywa mnie na wyłot, ile razy bym go nie czytał. O jak głębokim uczuciu pisała, niech zaświadczy pointa innego utworu:

twój pocałunek
– dowód na istnienie Boga

Jestem gorącym zwolennikiem takich mini wierszy, które czyta się krótko, a rozmyśla nad nimi niekiedy bardzo długo. A pisze się je często jeszcze dłużej, bo wymagają namysłu nad każdym wyrazem, nad każdym przemilczeniem. Za lapidarnością tych wypowiedzi kryją się zapewne całe lata trudnego życia. Bo też poetka namiętnie uprawia oczyszczające życiopisanie. To się czuje. Każdy jej wers został przeżyty osobiście, zapisany na własnej skórze niczym cyrograf. Tu nie ma lipy, jak to się mówi kolokwialnie. Jako autor podobnych lapidarów mogę to pisać z całą odpowiedzialnością, chociaż samą Duskę i jej twórczość poznałem dopiero w 2020 roku. Tego typu wiersze rodzą się bardzo rzadko. Bo są niepowtarzalne jak oksymorony:

1978

nie miałam już nic
do zwątpienia

Na słowie *zwątpienia* opiera się cały 1978 rok!

coraz rzadziej płacę
coraz rzadziej się śmieję

kamienieję

Jakiego trzeba dystansu do siebie, żeby się zdobyć na takie kamienujące podsumowanie?

Naturalną konsekwencją życiopisania są jej wiersze poświęcone dzieciństwu, dojrzewaniu, młodości, rodzinie... rozpisane wprost na poszczególne lata życia. Powstały wcześniej od cytowanych powyżej, poza dotyczącym 1978 roku. Nie ma w nich sentymentalizmu, kłikowości ani żadnego rozmemłania. Pisał już o tym wybitny krakowski poeta Józef Baran – u którego w „Wieściach” sam debiutowałem w 1983 roku – nie będę się więc powtarzał. Są natomiast w jej wyznaniach rozbrajające prawdy:

nie ma takiej kolejki
w której ja chętnie bym się ustawiła
– po sens życia

(z wiersza „1980”)

1983

Bóg jest bezbronny
ze swoją
miłością

Cykl *Freienwill* można odbierać jako osobliwy poetycki pamiętnik, obejmujący lata 1960–2008. Autorka pomieściła w nim również dużo dłuższe, wzruszające wiersze (których jest znacznie mniej), ale mnie urzekły przede wszystkim lapidaria Marii Duszki i chciałbym pod ich urokiem pozostać. Na pewno zajmą one stałe miejsce na mojej poetyckiej półce.

Wojciech Łęcki



138 stron poezji

Zobacz
Wiersze wybrane na stole

W październiku Janusz był na moim wieczorze autorskim

138 stron poezji
wszystko co po nim zostało
słowa –
jak kamienny fundament
– na wieki

Tu w kapeluszu
jak żywy
z dyskretnym uśmiechem

Zaraz zabierze głos

Lubiłem tą jego wirtuozerię mowy
przeplatana węgierskim Székesfehérvár

No... cóż powiedzieć

20-25.09.2020

Właściwie wiersz ten, napisany na gorąco – zaraz po śmierci – mógłby posłużyć jako plan szkicu / eseju życia, trochę recenzji twórczości i wielopłaszczyznowego działania **Janusza Ireneusza Wójcika**. Ale czy w kilku wersach liryka, można pomieścić osobowość tak nadprzeciętną? Wyróżniającą się w tłumie ludzi ciekawych, także wnoszących swoją pracą dorodne grona kultury nie tylko polskiej.

Kto mógł przypuszczać, że w październiku 2019 roku w Nyskim Domu Kultury na moim wieczorze autorskim w ramach salonu widzimy się po raz ostatni. Uśmiechnięty, w eleganckim garniturze, pod krawatem, jak zawsze. Delektował się kawą. W czasie dyskusji rzucił kilka celnych uwag popartych cytacjami. Ubolewał, że większość społeczeństwa nie czyta, a poezję czytają tylko jednostki. Zachwycony koncertem saksofonowym Pawła Brzeźnickiego i małą sceną im. Jerzego Kozańskiego.

– *Jurku w tym miejscu twoje wiersze brzmiały głębią, echem życiodajnej studni, wiatrem niosącym chłód*. Mówił to w holu wystawowym – kostiumy sceniczne – przy ogromnej fotografii pięknego wnętrza teatru nyskiego z przełomu wieków XIX i XX, do którego na przedstawienia przyjeżdżała publiczność dwa razy w tygodniu specjalnymi pociągami z Wrocławia i Opola. Zerkałem dyskretnie po łóżach uspiionych w sepii – w takiej scenarii powracają duchy przeszłości – próbując dostrzec malutkiego Maxa Hermanna Naisse, „skrobiącego” w ogromnym sztambuchu dosadną recenzję spektaklu, w którym najjaśniejszą gwiazdą była Leni Gebek. Nadaremnie.

Janusz na spotkaniach autorskich pojawił się wybiórczo. Jego obecność świadczyła o randze i szacunku dla pisarza. Sam prowadził takich spotkań setki na przestrzeni trzech dziesiątków lat. To wystrzyżone widzenie wartości. Był uczestnikiem wielu polskich i międzynarodowych festiwali poetyckich m.in.: Maj na Wilią – Litwa, polskie Zaolzie w Czechach – kawiarenka w Jabłonkowie przeszła już do legendy. Na Węgrzech, otrzymując tytuł Honorowego Obywatela Miasta Székesfehérvár. W Budziszynie na Łużycach (Niemcy) w okręgu, gdzie język górnołużycki, obyczaje i tradycje są najlepiej zachowane, a Łużycanie – słowiańska grupa etniczna – stanowią większość ludności. Na Ukrainie, Słowacji często przyjmując trudne obowiązki współprowadzącego.

Ale największą pasją Janusza Ireneusza Wójcika, absolwenta Akademii Rolniczej we Wrocławiu oraz Uniwersytetu Wrocławskiego i Uniwersytetu Jagiellońskiego (studia podyplomowe) była nieprzerwanie przez 30 lat, organizacja Najazdu Poetów na Zamek Piastów Śląskich w Brzegu. Bywałem na tych najazdach wielokrotnie. Początkowo nie jako pełnoprawny uczestnik. Ale z możliwością zaprezentowania własnego wiersza w salach zamkowych przed ogromną publicznością i poetami z prawie całego świata. Możliwość usłyszenia prezentacji wiersza przez najwybitniejszych polskich aktorów: Zbigniewa Zapasiewiczza, Olę Sawicką, Jerzego Zielenka,

Joannę Kasperską, a w szczególności Wojciecha Siemiona, pozwalała osiągnąć niemalże ekstazę dotyku słowa, widoczności obrazu, wędrówki ducha, głębi falującej echem. Dziś na wspomnienie tych poetyckich misterii dreszczu przechodzą po ciele. A było jeszcze misterium chleba sięgające tradycji klasztornej. Połączone z poetycką ostatnią wieczerzą. Poeci różnych języków, kultur i religii łamali się chlebem, jak członkowie jednego szczepu, bo na początku było słowo, a słowa nie wznoszą murów, jak twierdzi pisarz ateński Kratynos. Mam przed oczami obszerny, na pół komnaty, czarny jak noc, dębowy, rzeźbiony stół, odbijający politurą płomień świec. A na jego blacie, krytym haftowanym obrusem, dzieciątki bochnów chleba w różnym kształcie, smaku i twardości. Setki bułek z makiem, miodem, kminkiem, prosem i sezamem. W koszykach chałki, plecionki, zawijacze. Wszystko z piekarni brzeskiego mistrza piekarnictwa Józefa Kostrzewy, dla którego działalność zawodowa stała się poezją codzienności. Najważniejszą dla egzystencji człowieka. Janusz jako gospodarz swym pięknym, radiowym głosem, niesamowicie stanowczym, jak fale spokojnego oceanu, rozpoczynał życzenia. Wspominając, że chleb – święte dzieło Boga – tak naprawdę zauważalny jest dopiero w czasie jego niedostatku. Wspominał swoich przodków zajmujących się przez pokolenia piekarnictwem i potrafiących w straszliwych latach wojny przekazać parę bochenków najbardziej potrzebującym. Doceni to głodny. Obyśmy my nie musieli tego doceniać nigdy. Niech w naszej świadomości pozostanie na zawsze słowiańskie powitanie chlebem i solą. Symbol przyjaźni i gościnności. Łamaliśmy się chlebem jak wierszem. Wspominając tych, co jeszcze wczoraj byli z nami, ubogając nas swoim słowem. Teraz czytają liryki osiadłym na wiecznych wrzosowiskach. Dziś razem czytacie Janusza. I tradycja stało się, że poeci te wspaniałe wypieki zabierali w rodzinne strony nosząc dobro z grodu Piastów. Był turniej jednego wiersza dla uczniów szkół brzeskich, by talent nie umknął. I ruszała poetycka brać po miasteczkach Opolszczyzny, spotykając się z młodzieżą w szkołach, z czytelnikami w bibliotekach, domach kultury. Mnie najbliższe było do Prudnika (tutaj poznałem malarstwo Jerzego Kapłańskiego), Paczkowa (zwiedzanie muzeum gazownictwa, film „Butelki zwrotne” w ramach festiwalu kinematografii czeskiej). Moja Nysa (spotkanie grupy „Dialog” w muzeum i promocja tomu wierszy *Twarz ludzka* Maxa Hermana Nassie w przekładzie na język polski Karoliny Rakoczy). Łambinowice (tereny muzeum jeńców wojennych Lamsdorf i prezentacja wierszy w językach więźniów). Co musiał czuć prof. Bolesław Taborski powracając w to miejsce jako poeta. Jak głęboko sięga pamięć dziecka? Należałoby wymienić wszystkie miasta i miasteczka województwa. Bo wszędzie stanęła stopa i zabrzmiało słowo poety. Kilkakrotnie najazd miał swoje zakończenie w Krakowie w Hotelu Europejskim w salce „Kossakówka”. Tutaj gospodarzył wydawca naszych książek i szef konfraterni Jacek Lubart-Krzysica. Dopiąć takie festiwale, w tylu miejscach, przy

sporej liczbie uczestników, wymagała umiejętności menadżerskich. Janusz takowe posiadał. Działanie było jego żywiołem, przyjemnością i celem życia. Ale przecież spotykaliśmy się nie tylko na najazdach. Innym terenem poświęconym dla poezji jest Korfantów. Miejsce życia i twórczości Edmunda Borzemskiego – poety wspomnień – przyjaciela zmarłego. Tutaj w bibliotece, remizie, gimnazjum, sali GOKu, domu Edmunda był czas na promocje książek, wieczory autorskie, koncerty, ale i długie rozmowy przy gościnnym stole rodziców Mundka. Takimi samymi miejscami jest kawiarenka artystyczna „Dom Klahra” w Łądku – gospodynii corocznych nocy poetów, kraszonych poezją śpiewaną – to także z natchnienia Janusza – i galeria artystyczna „Krezbi” w pobliskim Zdroju, gdzie z otwartym sercem przyjmują Grażynka i Zbyszek Kresowatowie. Otoczeni dziesiątkami prac malarskich Ikony-Kresowatego, zapachem farb i kadzidełek, smakując swojski chleb, smalec z cebulą i kiszzone ogórki, słuchaliśmy wspomnień Janusza o kresowych miasteczkach, polskości tam kulturowanej i poetce Mariannie Bocian, której życie przyszło we Wrocławiu. Wszystko to pozostanie w mojej pamięci.



Fot. <https://www.facebook.com/januszireneuszwojcik/>

Janusz Wójcik

Przejdę teraz do omówienia niezwykle oryginalnej poezji Janusza Ireneusza Wójcika. Urodzonego we Wrocławiu w 1961 roku. Posłużę się tutaj *Wierszami wybranymi* – wydanymi dzięki Bogu za życia autora. Dosłownie ostatnie dni. Mógł jeszcze tomem się nacieszyć, dotknąć, wziąć w dłonie, otworzyć, przekartkować, przeczytać. – Może znalazł prześlaniam, co pozostanie tajemnicą. – Tak czynią pisarze po każdych narodzinach książki – dziecka. Nie wiem czy wpisał komukolwiek dedykację? – Przesłanymi mi przez panią Helenę Wójcik, mamę poety, z prośbą o

potwierdzenie odbioru przesyłki. Co uczyniłem niezwłocznie w obszernym liście, powiadając, że jestem na etapie pisania szkicu o Januszu. Materiał ukaże się w prasie literackiej i zbiorze; wspomnień, szkiców i esejów, który powoli przygotowuję do druku. Odpowiedź rodzicielki była natychmiastowa – teraz wiem po kim zmarły miał werwę działania – „Brzeg, dn. 13/10.20 r. Szanowny Panie (piękny, staroświecki zawijas). Dziękuję Panu za potwierdzenie otrzymania książki – „Wybrane wiersze” mojego syna Janusza. Jestem bardzo zainteresowana pisaniem przez Pana esejem o Januszu. Proszę o wiadomość, gdzie mogę nabyć prasę literacką i wymienioną książkę. Janusz przywoził do mnie prasę, ale nie wiem gdzie kupował? Serdecznie pozdrawiam – matka Janusza, Helena Wójcik”.

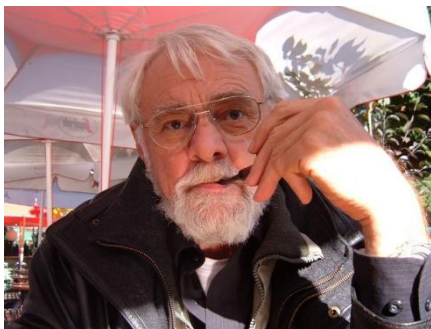
Wydał tomy wierszy: *Opisywanie świata* (1991), *W cień oliwnego drzewa* (1996), *Brzeg czasu* (2001), *A fény kertésze – Ogrodnik światła* (Székesfehérvár, 2017). Wiersze ukazywały się w prasie literackiej, almanachach, antologiach i rocznikach powiązanych z literaturą w kraju i za granicą. Co znamienne swoją pierwszą książkę poetycką uważał za przedwczesny debiut publikacją związłą. O czym szczerze mówił na jubileuszu 20-lecia pracy twórczej. (Razem z Harrym Dudą – dwie dekady więcej – w polskiej bibliotece). A przecież tomik redagował wybitny redaktor, krytyk literacki i poeta Lothar Herbst. Ukazała się w serii Biblioteka Wrocławska. Doczekała się kilku znakomitych recenzji. Wymienił tylko legendarną już poetkę wrocławską Mariannę Bocian. I zaolziańskiego poetę i krytyka literackiego Wilhelma Przeczka. A można by mnożyć nazwiska... Ja w tym tomie odnalazłem dramatyczne poszukiwanie człowieczeństwa. Jego obrony w subtelnej sferze przeżyć. Ale i poszukiwanie piękna spięzonego w człowieku, czekającego na podudkę o święcie wolności bez lęku ludzkich przywar.

Dla mnie Janusz Ireneusz Wójcik jawi się jako poeta, którego poezja ocala od zapomnienia, przywraca i ożywia to, co przeszłe: *Drzewiej / na brzegu Odry / mieszkańcy osady / ujrżeli kotwicę // na wieki pozostała / symbolem ocalenia i nadziei*.

Jakże my dziś, w dobie pandemii, potrzebujemy takiej kotwicy. Prowadzi nas nad jezioro Como, to pogranicze Włoch i Szwajcarii, skąd przybyli Komaskowie, budowniczości Brzegu ukochanego miasta, szanowani za sztukę w Niemczech i Skandynawii. Wiem, że poeta podróżował do kolebki kultury łacińskiej. Zwiedził Wenecję, Florencję, Rzym, Asyż. Czerpał z antycznego źródła czego dowodem jest *W cień oliwnego drzewa*. Pamiętam kłującą po plecach ostrzem doznań interpretację utworów z tego tomu w Radio Opole przez Ewę Lubowiecką – dziennikarkę, w przeszłości aktorkę Teatru 13 Rzędów, Jerzego Grotowskiego. Tu zgadzam się co do joty z Robertem Gawłowskim, który pisze w postłowie *Wierszy wybranych: (...) poezja Wójcika spełnia swoją postać pamięci wobec tych, którzy przemówić już nie mogą*. Dotyczy to bohaterów wierszy, których poeta ocala od zapomnienia.

(Dokończenie na stronie 12)

Zamyślenia



Fot. Andrzej Dębowski

Pocziwy kalendarz

Bez kalendarzy społeczność ludzka obejść się nie może.

(Kalendarz Astrofila Krakowskiego na rok 1772)

Chcieliśmy się dowiedzieć, które to księgi najbardziej u nas popłacają. Zapewne „Monitor” najszcześniejsze są w tym ponad inne to księgi. Aliści powiadają, iż nie ma żadnej skupniejszej nad kalendarze, ponieważ ich co rok wychodzi więcej niż dwadzieścia tysięcy – pisał tenże „Monitor” w 1778 roku.

Jacek Przybylski w Kalendarzu krakowskim w tymże samym roku pisał: Uczciwi ludzie, którzy czasem czytają Wirgiliusza albo też „Listy perskie” nie wiedzą, że dwadzieścia razy więcej rozprzedaje się kalendarzy niżli dobrych księzek starych i terażniejszych.

Wolter w roku 1768 ubolewał we Francji: Jakież grubiańskie błędy, jakie głupstwa rozpowszechnia się codziennie w księzkach, które trafiają do rąk możnych i maluczkich.

W tych odległych czasach ponoć w samej Europie sprzedawało się 400 tysięcy kalendarzy. Zapewne na dzisiejsze czasy liczba ta jest nader skąpa, ale wówczas były to czytelnicze rekordy. Z kalendarza można było dowiedzieć się w jakie dni należało spuszczać krew, a w jakie dni brać na przeczyszczenie. Czyż nie przydałyby się te informacje choćby wszystkim naszym politykom szczególnie w Unii Europejskiej, nie mówiąc już o tych naszych w kraju.

W Encyklopedii Diderota wydawca przestrzegał przed fałszywymi wskazówkami, najczęściej powołującymi się na aspekty księżycy oraz planet. Minęły wieki, a i w naszej rzeczywistości półki księgarskie uginają się od księzek pełnych przesądów, a nawet zabobonów, astrologicznych bredni oraz zwykłych przepowiadaczy przyszłości. Batalia o kalendarze i ich ostateczny kształt oraz treści rozgorzała w XVIII wieku. Stały się przeciwko sobie postępek i rozum oraz zacofanie i zabobon. Czy zatem dzisiaj w tej mierze mamy coś do dodania w tym temacie? Kształt kalendarza zmienił się radykalnie, ale i na tym polu wyraźnie możemy dostrzec ścieranie się kultury refleksyjnej i kultury potocznej. Chcąc nie chcąc

uczestniczymy w tym wszystkim. Nie straciło na aktualności stwierdzenie jakiegoś naszego przodka, który napisał wiele lat temu: Jak można czytać i myśleć zarazem w języku Manna i w gazetowym żargonie ogłoszeń, jak można uczestniczyć w nowatorstwie poezji Eluarda i w inercyjnej jednostajności formuł nekrologów? Jest faktem, iż pogarda i pretensje tzw. oświeconych dla przeciętnych kalendarzy czy almanachów epoki były uzasadnione pod każdym względem. Kalendarze w dużych nakładach dostarczały strawy duchowej maluczkiemu. Były w nich bajdy i kurioza. A spojrzmy dziś na leżące w kioskach i księgarniach opasłe, małe kalendarze. Są przeznaczone dla rencistów i kucharek, gospodyń domowych oraz uczniów szkół, dla artystów i żołnierzy, dla wierzących i niewierzących, dla łysych i „puszystych”. I idą jak woda i nikt nimi dziś nie pogardza. I dzięki takim wydawnictwom czyjeś idee, nieraz w postaci zbanalizowanej, zdeformowanej i strywializowanej, docierają do społeczeństwa w ogromnych nakładach. Należy zdać sobie sprawę z tego, ilu to czytelników dawniej, a może i teraz dowiedziałoby się o istnieniu Woltera, a ilu zapoznałoby się z faktami odnośnie trzęsień ziemi, erupcji wulkanów, albo o przepowiedniach nt. apokalipsy czy Michaldy. Ilu dowiedziało się o Koperniku, czy eksperymentach Franklina. Wtedy z kalendarzy ludzie dowiadywali się jak zbudować „prosta maszynę” strzegącą od pioruna. Nie będę tu opisywał roli tak ważnej w tamtych czasach ekspresji kulturalnej. Kalendarz ongiś i dzisiaj to gatunek książki masowej i myślę, że doczeka się kalendarz odrębnej dyscypliny historycznej. Mieliśmy już w przeszłości aktywnych kalendarzystów, którzy wydawali specjalne roczniki poświęcone tej materii. Dawno temu Państwowy Instytut: Wydawniczy w Warszawie wypuścił w świąt w pięknej oprawie „Kalendarz Półstuletni 1750-1800” z wyborem tekstów autorskich B. Baczo i H. Hinza i 15-tysięczny nakład rozszedł się błyskawicznie. Myślę, że nasz stosunek do pocziwego kalendarza nie zmienił się i nie zmieni. Będziemy nadal z kalendarzy tzw. kościelnych dowiadywać się (czy będą u nas zaraźliwe choroby – niestety, zarazy Covid-19 nikt nie przewidywał), będą wiadomości o przyszłych wojnach i wielkich głodach, zmianach ustrojów państwowych i hojnych urodzajach. W kolejce z zachowaniem, odległości, w maseczkach na twarzy, staniemy i kupimy kalendarz na rok 2021 i dobrze.

Kazimierz Ivosse



138 stron poezji

(Dokończenie ze strony 11)

(...) talent i wyobraźnia oraz humanistyczna perspektywa, jaką deklaruje wprost i faktycznie przyjmuje liryczne „ja”. Jej istotą jest otwarcie na to, co inne i nieznanne, na obce (...). Istotną staje się więc opozycja między wykorzeniem a zakorzeniem.

Nie pierwszy to poeta w naszej literaturze powojennej. Urodzony już tutaj na ziemi śląskiej, wiele lat po wojnie, gdzie polskość okrzepła. Wydawałoby się z tutejszej gleby, a odczuwający posmak czarnoziemu kresowemu: Śniatyń, Kołomyja. Zaśpiew języka, przenikanie kultur, gdzie herbata i czaj niby to samo. A jednak nie...

Ja w tej poezji szukam tropów: *Ta księga / jest pierwsza / choć byłoby daremne / szukać w niej potęgi słowa / bowiem nawet te najpiękniejsze / utkane w śpiewie nocy / gasną o jutrzni (...)* // *Tę księgę / każdy z nas nosi w sercu / od chwili narodzin / trzeba tylko usłyszeć / modlitwę deszczu / płacz drzewa / i obudzić w sobie człowieka / aby ślepcy nie musieli / zmywać błota z oczu / w sadzawce Siloe.*

Sięgnę po „płacz drzewa” to pamięć początku, głębokie osadzenie w chrześcijaństwie. Datowane pierścieniami przyrostu rocznego drzewa – zwłaszcza dębu – świadka minionych wieków. Faktem, każde posiada własną, niepowtarzalną historię. Jego pień kryje naturalne archiwum „informacji naukowych”, zanotowanych w postaci sekwencji słów. Taki współczesny kod kreskowy. Tu jest wszystko jak na dłoni podanej człowiekowi. Poeta w człowieku szuka i widzi Boga. Choć czasem wąpi, deptany ludzką słabością. Nieprzypadkowe odwołanie poety do Siloe, jerozolimskiej sadzawki, w której kąpiel miała przywracać siły i zdrowie. Była też i Owcza Sadzawka, uzdrowiała wchodzących do niej chorujących, gdy anioł poruszył jej wody. Poeta podąża dalej, niestrudzony... jakby norwidowskim szlakiem, *karmiłem się Tobą / niczym żywym chlebem* // (...) *nad brzegami nadziei.*

Do tych brzegów podążamy wszyscy. Czekać na łódź Charona. Janusz już zasiadł do wiosła... Mimo że odpłynął, jego poezja pozostanie trwale na kartach historii literatury. Głęboko w to wierzę.

Jerzy Stasiewicz

Janusz Wójcik. Poeta i przyjaciel poetów. Wielki amator kultury, pomysłodawca, twórca i organizator Najazdów Poetów na Zamek Piastów Śląskich w Brzegu. Założyciel Stowarzyszenia Żyjących Poetów. Współorganizator Herbatiad. Działacz samorządowy i społeczny, pracownik marszałkowskiego, przewodniczący Rady Miasta Brzegu.

Był podróżnikiem, miłośnikiem Kresów, angażował się we współpracę polsko-węgierską, polsko-litewską oraz polsko-czeską.

Za dokonania twórcze i pracę na niwie kultury został uhonorowany m.in.: nagrodą Wojewody Opolskiego, Złotą Spinką – nagrodą „Nowej Trybuny Opolskiej”, odznaką „Zasłużony dla Kultury Polskiej” Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, honorowym medalem Ministra Spraw Zagranicznych Republiki Czeskiej.

Kozetka (61)

Malowanie na śniadanie

Sztuka to ciągle jednanie się z życiem.
Mikołaj Gogol

Joanna Friedrich

Mam takie sny, że żałuję, że nie jestem malarką albo filmowcem w Bombaju lub po prostu Lukiem Bessonem.

Ogromne miasta z wielkimi rzeźbami z kolorowych granitowych brył.

Tarasy jak wiszące ogrody Semiramidy.

Śni mi się futurystyczny Istanbuł, w którym się gubię i nie chcę się odnaleźć bo jestem zajęta podziwianiem holograficznych ruchomych, mozaikowych rzeźb jak w Barcelonie.

Kwiaty jak orchidee, tylko z kwiatostanem niezapominajek.

Przedawkowałam Peppę?
„Efortless”.

Słowo klucz dzisiejszej kolekcji. Zostanie też chyba moim słowem kluczem w roku 2021.

Pociąga mnie wszystko, co przychodzi bez wysiłku, naturalnie. Dlatego czasem jestem odbierana jako hedonistka. Bo przecież nie – tkliwa nihilistka. Jestem naturalistką śpiącą na prześcieradle z białej flagi.

Nienawidzę wojen i przemocy. Wierzę w dialog, dyplomację, i to, że się pomieścimy na kuli ziemskiej i dla wszystkich wystarczy wszystkiego.

2020 obudził wiele nowych idei i wiele tęsknot, tak było też w 2000 i w 1020.

Moim konikiem jest historia. Daje nadzieję wizjonerom i wiarę w rozkwit cywilizacji. Czarnowidztwo mnie nie interesuje. Jest zbyt blade jak dla mam. Mamy nie lubią bladeści ani się poddawać.

Macierzyństwo jest rodzajem touch downu. Teraz wszyscy łączą się w touch downie w oparach lock downu. Nie jestem więc sama. Nikt nie czuje się sam. Wszyscy od nowa poznają domowników do szpiku. To, co było dalekie, stało się bliskie i na odwrót.

W tym roku list do Mikołaja będzie krótki. „Zdrowia.” Niech każdy robi to, do czego został stworzony.

Niech grudzień zakwitnie moimi ulubionymi grudnikami w kolorze fuksji. Dobrze, że zostawili otwarte kwaciarnie, będzie co wypchać w lufy czołgów.

Mon Dieu.



Proenza Schouler, Spring 2021 ready to wear:
Prognoza wrodzonej pogody ducha.
Peace & Love.

Małgorzata Osuch

Ogłoszenie

Człowiek w człowieku
poszukiwany
może ktoś widział

słowa nadziei rozwieszam
w przestrzeni ulic i polnych dróg

złudne billboardy
przy katedrach strzelistych
supermarketach

w osiedlach nowobogackich
podwórzach przesiąkniętych
biedą i niemocą

ogłoszenia
rozpływają się
– zamknięte bramy
sumienia
tylko ten i tamten Człowiek
nie zabija Słowa

w szaleństwie (nie)cywilizacji
przy spłówałych kapliczkach
na rozdroczach
gdzie echo wiatru
napomina winę trzydziestu srebrników
spoglądam z perspektywy
Ernesta Brylla

„co się z nami stało...”

Oczarowanie

w niedzielę
zachwyć cię sobą

tak że ...

poczujesz
eteryczną
woń tuberozy
po oszalałą rozkosz

noc
rozpłynie się
w migotliwej przestrzeni
ogrodu zmysłów

otuli ciało róży
czerwonym welonem

oczarowanie
nad ranem
zanurza się w nagą kartkę

* * *

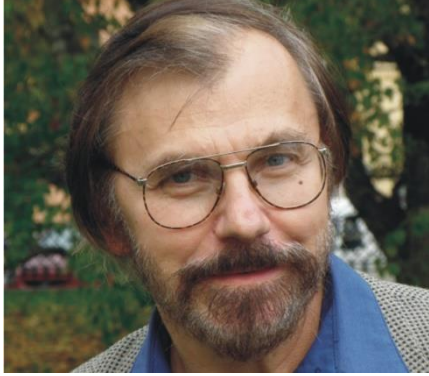
kobieta
w błękitnych dniach
dostrzega
czarne dziury
przyczajone w zegarze
wygryza je cierpliwie

nie przeraża jej
myśl
ostatnia przecież
wie że południe
i zmierzch
nie staną się porankiem

gdy zgaśnie płomień
kalendarzy
wiatr
zakwitnie ciszą



Listy do Pani A. (150)



Odzobaczę i obsobaczę!

Miła Pani!

Nowy Rok powitał nas ciekawym, znaczącymi wydarzeniami literackimi. Mam na myśli najnowszy numer „Świętokrzyskiego Kwartalnika Literackiego”, a także obszerną sagę rodzinną napisaną przez Macieja Łubieńskiego „Portret rodziny z czasów wielkości”. Ale po kolei.

Stanisław Nyczaj wraz ze swoim Zespołem z niezwykłym samozaparciem starają się, aby „Kwartalnik” był coraz bardziej atrakcyjny. Teraz, obok esejów, szkiców, recenzji, wierszy, materiałów wspomnieniowych, pojawiły się autointerpretacje. Autorzy zostali poproszeni, by napisali swoiste credo literackie; wyznanie na temat własnej twórczości, przedstawienie drogi artystycznej, dołożyli próbki własnej wielkości. Każda taka autoprezentacja jest bogato ilustrowana zdjęciami. Trzeba powiedzieć, że ŚKL (ten jest podwójny, nr 3-4), ale i poprzednie, mają wyśmienitą, do końca dopracowaną i bardzo atrakcyjną szatę graficzną.

Znajdziemy tutaj „wyznania” m.in. Doroty Kwoki, Janusza Szota; wśród najbliższych współpracowników „wyznają” swoje poetyckie credo m.in. trojga imion Harry Alfred Piotr Duda, dwojga imion Anna Maria Musz czy „jednoimienni” (cokolwiek to znaczy) – Kazimierz Kochański, Barbara i Szczęsny Wrońscy... Już nawet nie wspominam o tekstach samego Staszka Nyczaja.

Prezentacje będą powtarzały się w kolejnych numerach, bo przecież wszystkich „penitentów” nie da się jednorazowo wysłuchać przy literackim „konfesjonale”. Niech Pani zauważy, na jaki genialny pomysł wpadł Staszek Nyczaj. Te autoprezentacje integrują środowisko. Dowiadujemy się z nich o kulisy warsztatu i pewnych szczegółach z życia naszych kolegów, których niejednokrotnie znało się tylko z nazwiska, i tu i ówdzie publikowanych utworów. Bardzo ważne jest takie pogłębione wzajemne poznawanie. To trochę tak, jakbyśmy urządzili sobie przy ognisku „godziny

szczeroci”. Wróć one w następnych numerach ŚKL.

Choćby ze względu na owe zwierzenia osobiste poczytność ŚKL jeszcze bardziej wzrośnie. Przecież ciekawi jesteśmy siebie, zwłaszcza że środowisko literackie jest rozproszone. A szczególnie teraz w czasie okupacji urządzonej nam przez malutkiego przyrostniaka koronawirusa (podobno koronawirus jest rodzaju żeńskiego, tak jak Wenus czy Caritas). Przyzna Pani, że niejedna dziewczyna chciałaby mieć takie kolorowe, rogate kuleczki dla ozdoby...

Siedząc na przymusowym wygnaniu w ŚKL jest co czytać. Najbardziej urzekło mnie „Wspomnienie o Ojcu Julianie” Uty Przyboś i Janusza Termiera, „Pożegnanie Eugeniusza Kąbatca”, z którym się, można tak powiedzieć, przyjaźniłem. Kiedyś Pani o tym opowie. Świetny jest szkic Krystyny Cel „Opus Magnum polskiej pisarki”, o twórczości Olgi Tokarczuk.

Gdybym chciał przedstawić więcej ciekawych artykułów, prozy czy wierszy publikowanych w „Kwartalniku...” musiałbym przepisać cały spis treści. Chcę tylko zwrócić uwagę Pani na to pismo, które jakże świetnie wypełnia lukę w polskim czasopiśmiennictwie literackim, zwłaszcza obecnie.

Niezmiernie ciekawa jest saga rodzinna pióra Macieja Łubieńskiego. Chciałem dokonać porównania dwóch książek: Zofii z Odrowąż-Pieniążków Skąpskiej „Dziwne jest serce kobiece... Wspomnienia galicyjskie” oraz Macieja Łubieńskiego „Portret rodziny z czasów wielkości”.

Lektury pasjonujące, ale porównanie się nie udało. „Dziwne jest serce kobiece...” to typowe wspomnienia z epoki; zapisy dni powszednich, rytmu ówczesnego życia, potem czasów okupacji. Pisze o życiu dworów na Sądecku, o własnym uczestnictwie w wydarzeniach prywatnych, ale i historycznych. Autorka żyła w latach 1881-1961. Łubieński jest człowiekiem stosunkowo młodym (ur. 1970). Byłem bardzo ciekaw, jak też będzie on widział swoje osobiste losy. Pierwsza część nosi tytuł „opowieści o chudopaniczach i postpaniczach z blokowisk”. Spotykamy tu również trochę wspomnień osobistych, pojawiają się koledzy, szkoła, kaplica jezuitów, do której prowadziła go babka (korzystali z wejścia i wyjścia przez zakrystię, co było pewnym przywilejem arystokratycznej babci). Autor koncentruje się na historii rodziny na przestrzeni stuleci.

Obie te książki są pasjonujące. Myślałem tylko, kiedy jeszcze sagi rodziny Łubieńskich nie znajdę, że znajdę tam wspomnienia człowieka „obcego klasowo”, który został rzucony w rzeczywistość PRL-u. Wiemy skądinąd, jakie to nieraz było przykre, niczym dla kanarka, kiedy opadło go stado wróbli; trochę to znam z autopsji. Tak czy inaczej zarówno wspomnienia Skąpskiej jak i historyczną sagę napisaną przez Łubieńskiego czyta się świetnie. Bardzo Pani obie te książki polecam, zwłaszcza, że perypetie środowisk ziemiańskich nie są Pani obce.

Niedawno „wykończyłem” Iwaszkiewicza. Właściwie to on mnie wykończył, bo jego

proza bywa przygnębiająca, choć w opisywanym przez niego świecie pewnie mógłbym odnaleźć swoje miejsce. Z jednej strony (cokolwiek to znaczy) bardzo lubię jego twórczość, z drugiej wprowadza mnie ona w nastrój smutku, budzi we mnie eschatologiczno-egzystencjalne refleksje i nastroje, trzyma w świecie, do którego wpada się jak do studni, tracąc z pola widzenia współczesność. To z jednej strony przyjemne, z drugiej przerażające. Proza ta, choć ją bardzo lubię, rozkłada mnie psychicznie. Taka jest sugestywna.

Wróćmy jednak do pozytywów dzisiejszych. Są nieliczne, ale zawsze. Teraz w czasie pandemii miałem z pocztą znakomite doświadczenia. Np. do Krakowa, Warszawy, i w kilka innych miejsc dochodziły przesyłki zaraz na drugi dzień. Byłem w szoku.

Tylko jeśli chodzi o współczesny język, to nie jest dobrze. Teraz w modzie są trzy słowa, których znaczenie jest przeinaczone. Usłyszałem w TV, że komuś, kto jedzie do szpitala, może się w drodze niechlubi pogorszyć. Niechlubnie to można skończyć w więzieniu za kradzież. Albo dowiaduję się, że szpital jest dedykowany, np. covidowcom. Dedykować można książkę, dzieło artystyczne, a tu okazuje się, że dedykować to teraz przeznaczać. Podobnie jest z „atencją”, która obecnie oznacza poświęcanie uwagi, a nie szczególnie okazywany szacunek. A jeśli osobnik zobaczy coś, co sprawia mu przykrość, to teraz stara się to „odzobaczyć”. Zwolenników takiej nowomowy chętnie bym obsobaczył! Używają tego z całą powagą, bo nie są to w ich pojęciu neologizmy, które można powiedzieć z przymrużeniem oka. Sam bardzo lubię przekręcać słowa. Często też ludzie czytają zupełnie coś innego, niż jest napisane. Co to za zjawisko? Spotkała się Pani z tym? Może jestem staroświecki, i nie rozumiem „nowego”, które nadciąga? Wielu też nie słucha ze zrozumieniem. Wiem coś o tym, w końcu też żyję parę chwil na tym światku (a może już raczej „światniku”?).

Ogólna atmosfera jest nerwowa. Na całym świecie covid, wszędzie jakieś zamieszki. Może wojny wpisane są w naszą strukturę biologiczną? W pewnym momencie dochodzi do głosu z jednej strony instynkt walki, z drugiej potrzeba przeczłuwania stada. Kilkadziesiąt szczurków w jednej klatce będzie się zagryzać. W tym ogólnym zamieszaniu trzeba chronić własne istnienie, choć nie zawsze ma się na to ochotę.

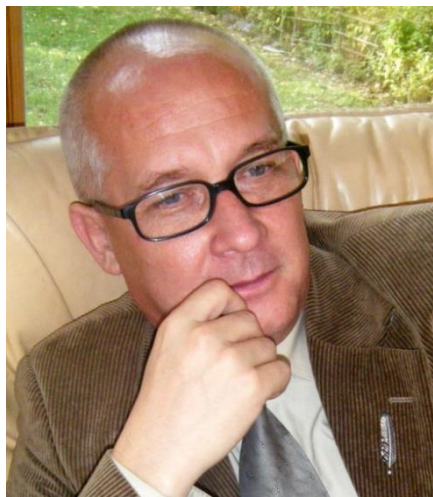
Z drugiej strony cała sytuacja, idiotyczni przewodnicy ludzkich stad, może być inspiracyjna. Tylko nie należy się tym nadmiernie przejmować. To wszystko minie, my minimy, świat minie. Nie mamy na to wpływu. A więc przyjmijmy bez nadmiernych emocji to, co nam przyniesie nadchodzący rok, który, pomimo wszystko, zaczął się niezłe.

Zatem stoickiego spokoju Pani życzyć –

Stefan Jurkowski



Rozmyślania



Przemijanie...

Jostein Gaarder, norweski pisarz, autor książek filozoficznych i literatury pięknej napisał w „Przepowiedni dżokera”, że „czas dopadnie nas wszędzie, bo wszystko, co nas otacza, zanurzone jest w tym niespokojnym żywiole”.

Przemijanie kojarzymy raczej negatywnie. To, co przemija, nie wróci. To, że przemijamy, również nie wywołuje pozytywnych myśli. Byliśmy jacyś, doświadczaliśmy czegoś, i tego nie ma, i nie będzie. Ale czy rzeczywistość jest tak do końca?

Andrzej Dębowski

Minął kolejny rok, przed nami nowe zadania i nowe wyzwania. W takich momentach najczęściej zastanawiamy się, nie tylko nad tym, co przed nami, ale i co zostawiliśmy za sobą. To jest właśnie nasza rzeczywistość. Owa ulotność życia, poczucie słabości i braku znaczenia nasuwają nam się w czasie i z czasem. Świat sobie bez nas poradzi. Może nawet nie zauważy, gdy nas zabraknie.

Miniony rok – jakże odmienny od wcześniejszych – pokazał nam, że przemijanie jest wędrówką po nieznanym ku nienamacalnemu. Jest dla nas jakimś niewyobrażalnym obiektem westchnień i tęsknoty za czymś, co trudno sobie nawet wyobrazić. Ale ten miniony rok przewartościował nasze dotychczasowe życie. A ono już nie jest i raczej nie będzie takie samo. Pandemia wirusa Covid-19 zmieniła nasz stosunek nie tylko do całego świata, ale przede wszystkim do nas samych. Mogliśmy zauważyć, jak krucho jest nasze życie, jak nieważne są nasze dalekosiężne plany, co tak naprawdę liczy się w naszym życiu...

Człowiek potrzebuje transcendencji. Wartości przekraczających jego samego i to, co sam potrafi dokonać. Ale gdzie i jak można odnaleźć to nasze „wychodzenie na zewnątrz”, to odkrywanie siebie na nowo?

Do tej pory każdego roku dużo podróżowałem. Przemierzałem setki, tysiące kilometrów w poszukiwaniu czegoś niezwykłego. Szukałem niemożliwego, tajemniczego, czegoś, co być może zbliżyłoby mnie do znalezienia odpowiedzi. Udział w festiwalach literackich był zawsze dla mnie taką płaszczyzną poszukiwania, próbą odnajdywania siebie, wiary, że trzeba coś zmienić w naszym życiu, przekuć w nowe, lepsze coś; przepracować, wyciągnąć wnioski, naprawić, zostawić za sobą i pójść wreszcie we właściwym kierunku.

Zazwyczaj było tak, że uczestniczyłem w czterech imprezach literackich. Były to: Międzynarodowe Ogrody Poezji w Limanowej, Międzynarodowy Listopad Poetycki w Poznaniu i X Festiwal Poezji – Poeci bez granic w Polanicy Zdroju, Warszawskiej Jesieni Poezji. Dlaczego tylko te? To proste! Bo to miejsca, gdzie człowiek czuje się dobrze, bezpiecznie i co najważniejsze – rodzinnie.

Festiwal w Limanowej organizował Marek Jerzy Stępień, poeta, prozaik, działacz kulturalny. Dzięki jego determinacji, udawało się w Limanowej organizować święto literatury, na które zjeżdżali pisarze nie tylko z Małopolski. Dlaczego Stępniewi udawało się zbierać wokół siebie ludzi? To proste, bo jak powiedział o nim inny poeta, ks. Eligiusz Dymowski: *Marek Stępień swoją wrażliwość buduje na silnych przeżyciach osobistych i emocjonalnych, a także obserwacji tego, co go otacza. To poeta kochający słowo, które jest pewnym dynamizmem w odczytywaniu świata.*

Inny charakter miały poznańskie Listopady Poetyckie. Impreza duża, prestiżowa, wielkoma, o Międzynarodowym zasięgu. Te ponad czterdzieści edycje festiwalu pokazało, jak ważne i potrzebne to wydarzenie na kulturalnej mapie Polski. A wszystko to działo się głównie dzięki ludziom, dla których poezja, literatura, zawsze zajmowały poczesne miejsce w ich codziennej, artystycznej wędrówce. To przecież zmarły Ryszard Danecki był jednym z tych, co zapoczątkowali ten festiwal, później, przez wiele, wiele lat prowadził go Nikos Chazdinikolau, a po nim Zbigniew Gordziej, Paweł Kuszczynski, czy ostatnio Jerzy Benianim Zimny, Anna Andrych, Maria Magdalena Poczaj. Ale ten festiwal to przecież nie tylko jedna osoba, to cały sztab ludzi z poznańskiego oddziału Związku Literatów Polskich, dzięki którym kilkudziesięciu pisarzy z Polski i zagranicy mogło się corocznie spotykać na swoim święcie.

Poznański festiwal poezji to impreza poważna, w którą zaangażowanych było wiele czynników społecznych. Wielkopolska słynie zresztą z „dobrej roboty” i pracy organicznej. Nie na darmo zresztą poznański oddział ZLP blisko współpracuje z Towarzystwem im. Hipolita Cegielskiego. Ta wzorcowa współpraca owocuje doskonałymi efektami. Takie kulturalne i artystyczne wydarzenia zaświadczały, że nasze codzienne życie stawało się lepsze.

Obecnie mamy czas na refleksję, żebyśmy pamiętali, że wszyscy jesteśmy zawieszani pomiędzy doświadczaniem przemijania i stawania się. Pytanie tylko, co będzie w naszym życiu dominować?

W listopadzie bywałem także w mojej ukochanej Polanicy Zdroju. Międzynarodowy Festiwal Poezji „Poeci bez granic”, organizowany był przez niezmordowanych Andrzeja Bartyńskiego i obecnie przez Kazimierza Burnata. To najbardziej rodzinna impreza literacka w Polsce. Tutaj nikt nikogo nie gonił, tutaj miało się czas na wszystko. Wielka gościnność mieszkańców Polanicy powodowała, że czuliśmy się dosłownie jak u siebie w domu. Polanickie spotkania były dla mnie tym wydarzeniem, na które czekało się niecierpliwie cały rok. To miejsce, do którego warto było jechać trzysta kilometrów, żeby ponownie spotkać się z ludźmi i miejscami, gdzie prowadziło się niezapomniane rozmowy – te o życiu codziennym i te o literaturze – czytało wiersze, prowadziło warsztaty, czy wygłaszało prelekcje. Ważne było to, że ktoś tego słucha, że jest ktoś, kto z zapałem przychodzi na te imprezy...

Zauważyłem także, że w całym regionie, nikt nikogo nie poganiał, życie płynęło sobie spokojnym strumieniem, ale bardzo przemysłanym. Nie było tego wielkomiejskiego gwaru, pędu do nadmiernego gromadzenia materialnych „aspektów” naszego życia. Bardzo mi to odpowiadało, wciągało, powodowało zadumę i nastrojało do przemyśleń...

Warszawska Jesień Poezji to jedyna impreza, która odbyła się w tym roku, a na której byłem. Były obstrzeżenia, maseczki, rękawiczki, trzymanie odległości, ale i... strach... Jednak wszystko przebiegło sprawnie, bez zakłóceń, w przyjaznej i serdecznej atmosferze. Na pewno nie było dawnego rozmachu, bo nie mogło go być... Ale byli ludzie, którzy rozumieli obecne status quo.

Takie miejsca przewartościowują nasze życie, nasze zachowania, nasze poglądy na świat. One powodują, że stajemy się spokojniejsi, a przez to lepsi i bardziej odpowiedzialni. Świat bez nerwowości (choć trudno było o to w mijającym roku) jest lepszy. On nas umacnia w naszych działaniach. On pozwala nam lepiej żyć. Staje się po części nami...

A bycie poetą? No, cóż. Pomaga mi lepiej zrozumieć intymne zasady, na jakich działają i same wiersze, i sposób, w jaki funkcjonują poeci. Poezja pomaga żyć, bo ma ona zawsze jakieś swoje źródło... Tworzy go życie. U jednych jest to głębokość widzenia i rozumienia, zdolność przeżywania, umiejętność odczuwania cierpienia. Najczęściej – niestety – źródłem jest cierpienie. U wielu – z wiekiem – źródło poezji wysycha.

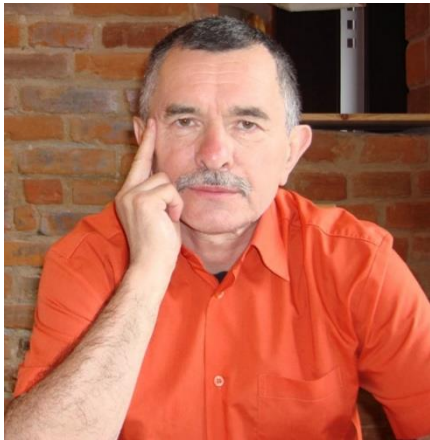
Wiara nie zaprzecza przemijaniu. Bo wiara w ogóle rzeczywistości nie zaprzecza. Wiara dostrzega trud i smutek naszej doli. Ale wiara przekracza tę rzeczywistość. Pokazuje, że dzięki niej nasze życie staje się o wiele bardziej wartościowsze, wspanialsze, szersze i pełne...

Mam nadzieję, wierzę, że moje słowa, pisane w czasie przeszłym są tylko i wyłącznie takim covidowym wypadkiem przy pracy, że ten nowy rok przyniesie nam upragniony spokój i sprawi, że wreszcie będziemy mogli wrócić do normalności, a kolejne podsumowanie 2021 roku będzie o wiele bardziej optymistyczne, nie w czasie, że coś było – czego sobie i wszystkim życzę...

Józef Baran

Spadając, patrzeć w gwiazdy (58)

(fragmenty)



Śnięte miasto, śnięci przechodnie, śnięty – ja. Niebo jak wieko trumny, nic nie pisze, kręcę się w kółko nicości, czytam totalnie pesymistycznego Imre Kertesza, z którego „Dziennika galernika” notuję w pamięci od czasu do czasu perełki w rodzaju:

„Nie widzę żadnej sprzeczności w tym, że Verlaine napisał swoje najpiękniejsze wiersze, tarzając się w brudzie; wręcz przeciwnie, w fakcie tym rozpoznaję jedynie prawa rządzące rzeczami idealnymi – przeciwieństwo, co pięknie i moralne, jest jedynie pragnieniem; a siłą tego pragnienia stanowi o sile każdego artysty i twórcy”.

Albo: „człowiek zawsze potrzebuje dwóch równoległych obrazów: »rzeczywistego« i »wyobrażonego«. Ale dlaczego ten cudzysłów? Dlatego, że żaden z nich nie jest całkowicie rzeczywisty ani całkowicie wyobrażony”.

Zaś zdanie: „wszystko, co dla mnie ważne, potrafię jednocześnie odczuwać jako rzecz bez znaczenia” pasuje jak ulał do moich listopadowo-szaradowych nastrojów.

Wczoraj wrażenie zrobiły na mnie melancholijne, perfekcyjnie dopracowane w formie obrazy Grzegorza Steca wystawione w Centrum Kultury Żydowskiej na Kazimierzu oraz jego wiersze o malarzach. Szczególnie utkwiła mi w pamięci metafora – cytuję z pamięci – o van Gogh, który rozciął niczym rzeźnik tęczę, aż buchnęły z niej kolory do nadstawionego przez niego wiadra. A potem chlusnął nimi na obrazy...

Kto dziś jest uwrażliwiony na piękną, trafną metaforę? A przeciwieństwo pamiętam, że redaktor tygodnika „Wieści” Stanisław Słupka dał mi w 1975 etat w swoim ludowcowym tygodniku, bo, jak twierdził, zachwycił go jedna moja metafora wyczytana z miesięcznika „Poezja”. Ba, zacytował mi ją...

Mój pierwszy szef dziennikarski stylizujący się na Witosa (miał jak on wąsy) był trochę

pozerem, jednak konia z rzędem temu politykowi czy redaktorowi naczelnemu, który dziś byłby tak uwrażliwiony na piękne słowo poetyczne...

W Europie kryzysy ekonomiczne, spadki wartości na giełdach. Tymczasem w pogodzie same słoneczne niespodzianki. Już koniec listopada, a na dworze – prześwity wiosenne, przełom marca i kwietnia. Aż się oczom nie chce wierzyć.

Chodzę co drugi dzień z kijkami sportowymi nad potokiem Biełucha, gdzie spotykam się z ludźmi o, jednym kiju z pobliskiego domu spokojnej starości. Przechodząc obok nich, czuję się jako dziwnie zażenowany swą – tymczasowo – lepszą sytuacją...

Anatomia snu

Fosforyzująca grotka w ciemnościach ciała, jakby rozrywała ją od środka fajerwerki światła albo, ciepła aura bijąca z twarzy przyjaciół, którzy objawili mi się w tym śnie...

Sen jak powrót do łona matki, gdzie lewituję błogo, albo zapowiedź powrotu do łona Boga (Natury?), który kiedyś nastąpi...

W środku snu bezpieczeństwo i ufność, choć czuję, że to nie rozświetlona jama, a cały Kosmos...

Tyle się tu dzieje!

Sledzę z zapartym oddechem zmieniającą się akcją za akcją, niekiedy nie nadążam za nią, ale przeżywam, jak się zakończy...

Na szczęście kiedy sen przybiera zły obrót – budzę się z ulgą, że to nieprawda...

Jeszcze o śnie

Czy nie nachodzą Cię, drogi Czytelniku, na początku grudnia takie oto myśli: „Jest zima i ciągnie mnie do głębokiego snu jak niedźwiedzia, jak umarłych. Och, jak dobrze byłoby zasnąć! Głęboko ukryć się w ziemi i w samotności, w jakiejś surowej, kosmatej i stęchłej samotni, jedynie mruczając i w odurzeniu wspominając malinowy chruśniak, poruszenia życia i światło słoneczne – zasnąć w tej głębokiej, obojętnej i duszno-zatęchłej samotności, jaką jest los, w tej głuchej samotni, jaką jest życie. Spać snem coraz bardziej upartym, nieprzeniknionym, jak umarli. Spać i nie widzieć. Spać i wybaczyć”.

Mnie takie myśli, szkoda, że nie sformułowane przez mnie, lecz przez Sandora Maraiego (tłum. Feliksa Netza) nachodzą w momencie jesienno-zimowego przesilenia i zniechęcenia, gdy jeszcze walają się w kałużach resztki sporniewieranego przez deszcze i wiatry lata, a z nieba nie nadchodzi światu z odsieczą białą śnieg...

Piękny i przejmujący film „Pina” Wima Wendersa każe wierzyć w sens robienia dobrej sztuki. Podziwiam też ogromną wiedzę i kunszt pisarski Mario Vargasa Llosy („Marzenie Celta”). Po przeczytaniu jego najnowszej książki odchodzi ochota do zabierania się za

prozę. Jestem wobec niego amatorem. Co prawda widzę przy czytaniu zły wpływ na jego ostatnią książkę pośpiesznego stylu komputerowego (to osobny temat na dłuższe rozwinięcie), ale mimo wszystko jest orłem naprzeciw naszych pisarskich wróbelków. Jesteśmy po polsku zaściankowi, nasi przodkowie nie pływali po morzach i oceanach, jak Portugalczycy, Hiszpanie, Holendrzy, którzy widzieli szerzej i więcej. Wychowywani dla świata – marynarze, kolonizatorzy, zdobywcy nowych wysp, krain, przeszli na własnej skórze przyśpieszoną lekcję geografii i nic na to nie poradzimy. Po cieszymy się za to, że nie mieliśmy także możliwości odkrycia w sobie pychy, okrucieństwa konkwistadorów, niemniej nasza zasiedziałość pachnie zaściankiem.

Człowiek nie jest po to, żeby rozumiał życie, tylko żeby je przeżywał i przeżył życie – pisze Imre Kertész („Dziennik galernika”).

Stąd moja nieufność do intelektualistów (był nim też Imre Kertész), którzy nie tyle żyją, co rozmyślają o życiu, oddzieleni od niego matową szybą intelektu. Wolę myślących wróżniów czy wróżniwców, którzy najpierw przeżywają, a dopiero potem przeżywają i starają się to swoje przeżycie zobaczyć w skali uniwersalnej.

Czas ma czas / Przetrzył przeczeka / Wszystko i wszystkich / Przesięje przefiltruje / Przejedzie się czołgiem / Wyrówna zwalcuje

Niemodny noblista

Z listu Leona Neugera do mnie ze Sztokholmu:

„Oglądałem Waszą rozmowę o Tomaszem (chodzi o Internetowy Magazyn Kulturalny poświęcony Noblistom 2011 – przyp. J.B.): niezwykle udana. Dziękuję Ci bardzo, bardzo serdecznie. No i Adamowi Ziemiannowi (dawno go nie widziałem, pozdrow serdecznie). Nie dało się oglądać wszystkiego, bo przy Leśmianie film się urywa. Ale pięknie mówiłeś, ciekawie i mądrze. Notabene ten pierwszy tomik Tomasa w Miniaturze zrobiła śp. Marysia Ziemiannowa, by tak rzec, ręcznie. Ja za niego zapłaciłem z własnej kieszeni. Ówczesny przelicznik koron na złotówki był taki, że kosztowało mnie to w przeliczeniu na dzisiaj jakieś 500 złotych, czyli bardzo mało. A potem łożenie po księgarniach, żeby to jakoś sprzedać. Nasze zdjęcia – Boże, jacy my byliśmy piękni!

Małżeństwo Moniki i Tomasa jest, jakie było. To rzadki przykład bezprzykładnej miłości. W maju wyjadą w Krakowie jego »Wiersze zebrane« i proza wspomnieniowa (nowe tłumaczenie »Muzeum motyli« pod innym tytułem, bo Oficyna Literacka opublikowała to przed Szwedami, a on zmienił tytuł na: »Wspomnienia mniewidzą«).

Współtłumaczką i redaktorką książki będzie Magdalena Wasilewska-Chmura. Wyda to a5 Krynickich. Planujemy wizytę z tej okazji w Warszawie i Krakowie, ale udział Moniki i Tomasa zależeć będzie od ich stanu zdrowia i ducha (na razie jest wszystko w porządku”).

cdn.

Zapładnianie słów

Słowa we współczesnej poezji zostały właściwie uwolnione od wcześniejszych znaczeń semantycznych, choć procesy te miały również miejsce we wcześniejszej twórczości literackiej. Dzisiaj jednak owo uwolnienie zostało poddane totalnej woli osoby autora. To on niemi dysponuje i nie musi liczyć się do końca z warunkami kontekstualnymi tworzonych przez siebie narracji. Nie znaczy to jednak, że nie pozostawia swojego śladu w tworzonych wersach i metaforach, które generują natłoki przeżyć, którym jest nieustannie poddawany, stają się przysłowiowym słowo-kreATOREM. Nie ma wątpliwości, że **Janusz Szot** jest notorycznym podglądaczem świata, w którym jest również głęboko zanurzony. A w wierszu otwierającym tomik pt. „Podglądanie stworzenia” deklaruje: *Przez źle / przybite deski / odkrywam / tajemnice.*

To bezpośrednio organiczne zanurzenie poety samo przez się powoduje, że każdy wers jego utworów od zaraz staje się źródłem metafizyki naszej powszechności.

Tak błędząc po świecie poeta mimowolnie podąża za sensem swojego, ale człowieczego istnienia, które ze swej natury są przemijające. W tym posuwaniu się do przodu dokonuje owego „zaciągania” słów, by rozdzielić kolejne; by pozwalały po wielokroć dokonywać „odkryć”, które przecież były już odkryte. W każdym bowiem momencie naszego bytowania w świecie odległość do piekła i nieba – podkreśla autor – jest „ta sama”. Szot łączy swoją sztukę poezjowania z muzyką i śpiewem, dając również liczne koncerty słowno-muzyczne wraz ze swoją żoną Joanną, w których to spektaklach burzone są wszelkie ograniczenia przysłowiowej „wolności słów”, a jego poezja przypomina poetyckie wokale Homera. Jednak zdaje sobie sprawę z tego, iż poeta może być „plakatowym prorokiem”, którego tłum ogółu ludzi poddaje własnym meandrom. Doświadcza również ciśnienia mediów na ludzi i twórców, którzy rozwijają znaczenia wolnych słów poza horyzontami autorskich inspiracji. Tworzy się więc coś na kształt „matni”, w której i fundamentalne wartości (miłość, przyjaźń) ulegają przewartościowaniu i budzą niepokój o ów Eden, o którym marzy każdy człowiek. Tradycyjne wartości często nas parzą. Nawet przysłowiowe „żniwa” odkrywają na ścierniskach naszego istnienia (...) *macewy / [które] uniosą głowy / zrzucając / mech / zapomnienia.*

Nasze życie według Szota rozciąga się między mirażami, „czarnymi pianami” na „kolorowych ulicach”, zaś nachalność: (...) *udaje lekarza / wszechmogącego.* Najlepiej byłoby stać się powietrzem, by cokolwiek wiedzieć o naszym świecie. Dowiadujemy się również od urodzenia, że wolność jest mrzonką, zaś nasz świat to kołowrót codzienności, od którego staramy się budować perspektywy przyszłości. Pomiędzy śmieciami – odrzutami naszego bytu – cierpienie przypomina węża polujące-

go na dusze i ciało. Wydaje się nam, że do czegoś ważnego zdążamy, jak przysłowiowy Don Kichot, ale w zwierciadle codzienności (nocy i dnia) czujemy, iż potrzebujemy psychoterapii, bo nie umiemy już pamiętać i zapominać. Szot odkrywa również, że kochana osoba jest dla niego jak bestseller, w którym tonie, pozostając jedynie bibliofilem i podejmując niekończący się taniec uniesienia. Dzieciństwo pojawia się tutaj jak przysłowiowa, troskliwa matka, dająca poczucie bezpieczeństwa, ale z wiekiem dzieci odcinają się od swych korzeni i nie czują, że jest to niemożliwe. Poeta również, co daje satysfakcję, przytacza naszą rozmowę przy „zielonym domu”, opustoszały po śmierci matki. Przypomniany zostaje przyjaciel Janusz Pacewicz – „Tobi”, z którym poeta odbył onegdaj podróż autostopem nad Bałtyk, choć była ona inspiracją wielu wcześniejszych wierszy.

Nowosądecki poeta niewątpliwie kocha ten nasz świat, choć wiele razy nie chciał mu podać przysłowiowej ręki, utwierdzając go w bezsilności. Dzieli się odkryciami o prawdziwie życia i śmierci, które leżą u podłoża jego inspiracji twórczych. Pochwala poezję jako światło twórczego istnienia darowanego innym ludziom. Zaś w ostatnim wierszu, od którego tomik wzięty tytuł, poeta z przekąsem peroruje: *Nie ufajcie / poetom // oni // w każdej chwili / mogą odfrunąć // i zabrac / wszystko / nie stworzone.*

Cóż – należy przeczytać ten ciekawy i wciągający tomik, by się przekonać czy ufać poetom, czy nie!

prof. Ignacy S. Fiut

Janusz Szot, *W każdej chwili. Nowy tomik.* Słowo wstępne: Stanisław Nyczaj. Oficyna Wydawnicza STON2, Kielce 2020, s. 72.

Spojrzenia na naszą planetę...

Zbiór opowiadań pt. *daleKowzrocznosc* **Małgorzaty Kulisiewicz** kolportowany jest razem ze 145. numerem *POEZJI dzisiaj*, pisma literackiego od wielu lat obecnego na tak zwanym rynku wydawniczym, obok tomiku poezji Jacka Jaszczyka *pomiędzy/between* (po angielsku i po polsku) i stanowi XXIV tom biblioteki *POEZJI dzisiaj*. O samej Kulisiewicz pisałem już na łamach „Miasta i Ludzie”, przy okazji omówienia jej tomiku poezji pt. *Ciasteczka z ironią*, tomu XXI tej samej serii. Świetną recenzję na portalu *PISARZE.PL* zamieścił też Jerzy Stasiewicz. Andrzej Walter swoją recenzję zawarł w piśmie „Migotania”. Lesław Czaplinski omawia go w artykule publikowanym w „Strefie Blogeratury”. Wywiad z autorką przeprowadziła Anna Jakubczak. Jest na stronie *E-Tuszem.pl*.

Nie będę zatem powtarzał długiej listy osiągnięć pani Małgorzaty, także międzynarodowych na polu esejów, literackich i filmowych recenzji, telewizyjnych reportaży i publikacji historycznych. Jako absolwentka polonistyki oraz filmoznawstwa na UJ jest w stu procentach fachowcem, a wszystkie jej działania znamionuje: wysoka kultura słowa, dbałość o precyzję i piękne brzmienie. Wypada jednak zauważyć iż dwa opowiadania, (m.in. to pt. *Garb*), uzyskały wyróżnienie Instytutu Literatury, w kategorii epika na książkę „Nowy Dokument Tekstowy” w 2020 roku.

Do zagłębienia się w świat jej opowiadań przygotowuje nas przedmowa. To krótkie streszczenie tematyki najważniejszych historii. Ujawnia ono miejsca rozgrywających się wydarzeń, są to m.in.: Nowa Huta, sopocki Grand Hotel, ulice Londynu, Victoria-Station, rejs na pokładzie „Odessa” statku pływającego po Morzu Czarnym, z Odessy do Noworosyjska, Batumi i Suchumi, New’u York’u. Ale o atrakcyjności wszystkich tekstów decyduje nie tyle egzotyka, co wartki rytm, dobrze związany węzeł dramatyczny, dialogi, a przede wszystkim sensy zawarte w przesłaniu *daleKowzrocznosci*.

Refleksję nad tytułem całości pozostawiam na koniec. Jest to ostatni szkic spośród 25 narracji. Szczególnie mogą się podobać te zatytułowane: *Trolle, Figowiec wielkolistny, Dama z jamniczka, Statek „Odessa”, Człowiek-Ptak, Grand Hotel, Stand up Comedy*. Moją uwagę przykuła także zajmująca tylko jedną stronę miniatura pt. *Misieć*, dedykowana Teresie Bachledzie-Kominek, wspaniałej poetce piszącej także gwarą, góralce z Zakopanego, którą znam osobiście. Byłem jej gościem na Cyrli, uczestnikiem niezapomnianej wiatry.

W niniejszej recenzji nie chcę omawiać wszystkiego. Albowiem jakaż radość w samodzielnym odkrywaniu opisanych zdarzeń, smakowaniu ich wykwinności, śledzeniu literackich tropów, odwołań do: Franza Kafki, Philipa K. Dick’a, Tomasza Manna’a, Bułhakowa (w opowiadaniu pt. *Inferno-bal*) i do innych pisarzy, ale i do Carla Gustava Jung’a.

Nie można jednak nie wspomnieć o zabawach ze słowem, pełnych poczucia humoru, kiedy czytamy o *patrolach ze Straży Miejskiej* pilnujących porządku na osiedlu *TYSIĄCLENIA*. Pachnie to Mroźkiem. Obok Gombrowicza, ulubionym pisarzem autorki.

Otrzymujemy także ważne refleksje, przenoszące nas do Palestyny w czasach Chrystusa. Tak jest w opowiadaniu pt. *Piłat*, także w tym przetworzonym na użytek publikacji wspomnieniu rejsu u boku Aleksandra i wysportowanych mężczyzn o imionach Jesienina czy Lermontowa, kiedy to Piotr wezwany zostaje, aby przyjąć do Mistrza po wodzie. Przeskok akcji od realiów ZSRR do Palestyny na początku ery chrześcijańskiej przenosi nas w sferę eschatologiczną. Jakże wyznajemy wartości? Cerkwie przeznaczone na magazyny przemysłowe budzą moralny sprzeciw. Pojawia się opozycja pomiędzy Rosją Czechowa czy Tołstoja a zbrodnią katyńską. Moment, w którym Olga, bohaterka tych wojaży ociera się o śmierć jest przełomem. On – Mistrz apostołów, czuwa nad nami.

(Dokończenie na stronie 18)

Spojrzenia na naszą planetę...

(Dokończenie ze strony 18)

Akcja w pokoju 226 Grand Hotelu cofa nas do roku 1922. Zjawiają się duchy: Ilse i Ericha, SS-mani, admirał Unrug, rosyjski generał i grażdanin Stasiak, inne.

Docieramy wreszcie do puentującego zbiór spojrzenia na Ziemię z pokładu statku Apollo 14. Kosmonauta, Edgar Mitchell podziwiał ją jako lśniący niebieskawy klejnot. Jego potomek martwi się degradacją planety. Małgorzata Kulisiwicz mówi o tym opowiadaniu „DalekOwzrocność” jest tekstem o ratowaniu naszej planety, „staruski Ziemi”. EKO to oczywiście ekologia, jakże teraz modna, ale nie dla mody ten tekst napisałam. Niektóre zjawiska są rzeczywiście przerażające...”. Wszyscy dbajmy o ekologię.

Zbigniew Miroslawski

„Czerwone kamienie” Henryka Owsianki

Henryk Owsianko. Ten znakomity, pierwszej klasy artysta malarz, nie dbający o dyplom Akademii Sztuk Pięknych, chociaż jako wolny słuchacz uczestniczył w zajęciach, postanowił wyrazić swoje postrzeżenie świata i złożoność natury ludzkiej, w słowie poetyckim. Skromny a bogaty w doświadczenia, w wyobraźnię, postanawia namalować słowami zawiłość intymnych relacji kobieco-męskich. Zgłębia naturę człowieka w jego rysach, spojrzeniu, ciszy włosów, drganiu nerwów czy stukocie serca, ale też...w głębszych przemyśleniach. Wnika do „śródką” przeżyć, do złożoności zawirowań emocjonalnych, jakie zachodzą w pożyciu między kobietą i mężczyzną. I nie opowiada zasłyszanych historii, wydumanych przeżyć. Skupia się na konkretnych. Na osobistym doświadczeniu, nie używając przy tym górnolotnych słów. Mówi wprost. Zachowując przy tym kulturę słowa.

Już w pierwszych, prezentowanych w tomie „Czerwone kamienie” wierszach wyczuwa się marzenie o stabilizacji, także psychicznej. Poeta śni o dobrym, otwartym domu, gdzie istnieje harmonia pomiędzy Nią i Nim. Nie chce mieszkać w „domu pułapce”, jak go nazywa w jednym z utworów; domu pustym, pozbawionym uczuć, rozmów przy kominku do późnej starości:

*Dzisiaj siedzę na ganku przed domem
Całkiem pustym od uczuć i dni*

*I wspominam te chwile minione
Gdy otwarte były jego drzwi.*

*Teraz głuche, zatrzaśnięte złością
A ja nie wiem, w którą mam iść stronę
Ktoś mi zburzył spokój przed starością
Więc tu siedzę przed zamkniętym domem.*

(„Dom pułapka”)

Motyw rozczarowania, osamotnienia powraca kilkakrotnie na łamach zbioru wierszy. Jakby na przekór czerwonym kamieniom z okładki książki, które symbolizują miłość, namiętność (czerwień) i trwałość (kamień). Poświęca im autor jeden z krótkich utworów:

*Osiadłem na dnie
I posiedzę tu chwilę
Dobrze, że woda jest chłodna
I czysta jak sumienie
Nad wodą latają motyle
A na dnie
Czerwone kamienie.*

(„DNO – czyli Dni Na Odpoczynek”)

Emocjonalne porażki – zauważa Owsianko, jako dobry obserwator – nie dotyczą tylko jego osoby. Mieszkając od 2006 roku w Belgii, bacznie obserwuje życie i zauważa nieomalże uniwersalny trend współczesnego świata – dążenie do sukcesu za wszelką cenę, pośpiech i bylejakość. Sam, nie utożsamia się z taką filozofią życia:

*Chciałbym mieć taką wyspę
Gdzie chwile płyną szczęśliwie
Gdzie chmury są tylko na niebie
Depresja odpływa w odpływie
Chciałbym być w takim miejscu
Gdzie ludzie myślą na plusie
A „wyścig szczurów” się skończył
Bo nikt nie uległ pokusie*

*(...)
Chciałbym mieć mocną utkać
Z mądrości, prawd i sumienia
Omotać nią tych wszystkich
U których brak zrozumienia
Chciałbym popatrzeć w oczy
Odważne, życiem spełnione
Dalekowzroczenie mądre
Miłości mojej spragnione.*

(„Czy to utopia?”)

Henryk Owsianko, jak łatwo zauważyć, nie jest poetą awangardowym. Nie interesują go modne prądy literackie. Jego poezja jest prosta, śpiewna, rytmiczna. Mknie po „czerwonych” kamieniach, raz żywiołowo, nie szczędząc słów krytycznych i żartobliwych

*Świnia ma krótki żywot
A jednak w człowieku
Dożywa w spokoju
Sędziwego wieku*

(„Żywotność”)

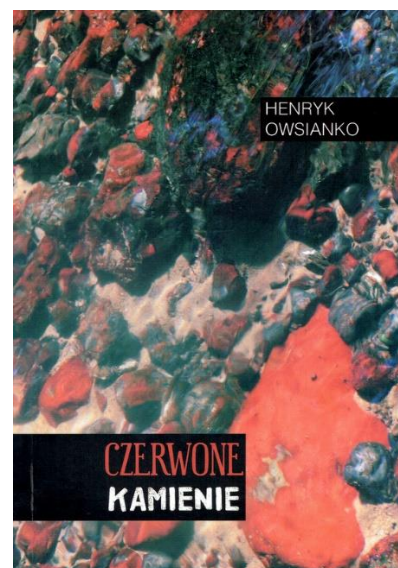
to znów szmerze w rytmie przesuwających się głębokich przemyśleń i i refleksji nad istnieniem.

Tom „Czerwone kamienie” jest zapewne dla autora – malarza ważną poetycką wypo-

wiedzą, świadczy o tym grafika w zbiorze wierszy, której bohaterem jest sam poeta w różnych pozach: w zamyśleniu, w półuśmiechu, w skupieniu; na ławce, na dworcu, z papierosem. A nawet... tylko sama jego dłoń, której symbolikę może czytelnik interpretować wg własnego uznania.

Na uwagę zasługuje interesujące od autorówskie posłowie, którym Henryk Owsianko zamyka poetycki tom. Snuje w nim rozważanie na temat: *Czy poezja jest sztuką?* Może przytoczę chociaż krótki cytat: (...) *Wielu twórców żeby zaistnieć, zainteresować tym co robią, balansuje na granicy zdrowego rozsądku, przyzwoitości, moralności, czasem je przekraczają, igrając z szaleństwem a nawet obłędem. Spacerując po krawędziach, balansując na linie, prowokując, rozpychając rzeczywistość i granice naszej percepcji. Za wszelką cenę uciekają od normalności. Mówi się wtedy o artystach, często cynicznie a nawet z pogardą: Oto artysta! Poeta! Twórca. Nie ma co robić, nie ma pomysłu na życie i zarabianie uczciwych pieniędzy, to wymyśla bzdury. Emil Zola powiedział, że sztuka jest wycinkiem rzeczywistości widzianym przez temperament artysty”. Nasuwa się jednak pytanie – kontynuuje Owsianko – czy szaleństwo lub obłęd mieszczą się w temperamentie, czy są już poza jego krawędzią? (...). I tym pytaniem, przerywając wywód poety, pragnę Państwa zachęcić do przeczytania całego posłowania, jak również wszystkich wierszy, w których autor „Czerwonych kamieni” przedstawił rzeczywistość bez retuszu, nie pozbawiając jej pozytywnych, jak również negatywnych aspektów. Zrobił to z perspektywy obywatela Europy, artysty malarza, zdobywającego uznanie na belgijskim i holenderskim rynku, poety i aktywnego działacza w polonijnym życiu kulturalnym. Notabene, za wybitną działalność kulturotwórczą na emigracji Henryk Owsianko otrzymał w 2015r. „Ianicusa”, ogólnopolską Nagrodę Literacką im. Klemsa Janickiego.*

Irena Kaczmarczyk



Henryk Owsianko, „Czerwone kamienie”. Wydawnictwo ADAMANT, Kielce 2016, s. 94 (plus audiobook).

Gdzie można kupić sny?

Taka niepodobna w treści do żadnej innej znanej mi książki, pozycja przybyła do mnie pocztą w zeszłym miesiącu i trzyma moją uwagę do dzisiaj. Mówię o zbiorze poetyckim autorstwa **Iwony Zielińskiej-Zamory** zatytułowanym *Jeszcze tyle kwiatów...* Pięknie edytorsko podany przez Wydawnictwo Komograf zbiór wierszy wprowadza czytelnika w poetycki kwiatowy ogród słowem i obrazem.

O kwiatach napisano tyle wierszy, że liczbą przyjazną oku trudno by je było ogarnąć, bo ilość zer po jedynce byłaby ogromna. Ale autorka tego tomiku zachowała się inaczej. Po prostu wprowadziła się do ogrodu kwiatowego i tam rozpakowała swoje ciekawe życie, pełne uczuć – od smutku do radości. Znalazła miejsce w tej scenarii na wiele pytań zadanych i niezadanych, wspomnień, zamyśleń i refleksji. Ten intymny, wielki świat autorki wyjątkowo dobrze rozlokował się w tym ogrodzie.

Jako zaproszony tutaj gość, czuję się komfortowo, mogąc smakować do woli zapachy i kolory. Bo poeta, choć sam i inny od wszystkich, jakimś cudem mówi o ogromnej grupie ludzi, a nawet o wszystkich na świecie, skupia niczym zwierciadło doznania i doświadczenia ogółu. Przestrzeń kwiatowa pozwala na wyeksponowanie każdej myśli, każdego słowa. Wiersze w sposób przemyślany, niczym obrazy w przestronnym domu, zdobią, dopełniają, informują, stwierdzają podkreślają... Żadnej ciasnoty, żadnego tłoku. Kolejne, zatytułowane części zbioru mają swój zakątek, gdzie można uspokoić myśli i... czytać.

Miasta Inowódz i Łódź stały się lustrem melancholii, w którym wystrzają się nastroje przemijania, pustki, marzeń, zarazem ucząc zrozumieć i okiełznać emocje targające człowiekiem, szarpające jego serce i umysł. Kiedy nie cieszy wiosna, nie napawa spełnieniem lato, pora zauważyć uroki jesieni, tej ogrodowej, ale też i tej wynikającej z upływu lat, tej niewidzialnie korzeniącej się w naszym sercu.

Wiersz *Zapach* otwierający tomik jest dla mnie przedpokojem, gdzie odwiedzam na haczyk pośpiech, nieuważę, niewiarę... Pozbywam się tego nawisu cywilizacji i w lekkich pantoflach pragnień, zadumania i ufności wkraczam na następne stronicie zbioru. Opowieść *O jabłoni...*, to najkrótsza wypowiedź filozoficzna na temat wzajemnego przenikania konieczności, przeznaczenia i trwania dokąd się tylko da, do ostatniego tchnienia. Powinnością jest dawanie z siebie tego, co mamy najlepsze. W tej wielkiej zbiorowości każdy ma zadanie i nie wolno uciekać od odpowiedzialności. Jesteśmy pokarmem dla dusz i ciał bliźnich. Wielkie ofiarowanie, wielkie pogodzenie z porządkiem tego świata.

Z kolei wiersz *Intymne wyznanie kobiety*, to ciekawe rozliczenie tego, co zyskały, a co straciły kobiety przez równouprawnienie. Niedawno czytałam o doktorze Rydygierze. Bardzo świątły lekarz, zabraniał swojej żonie czytania periodyków lekarskich, a gdy nie posłuchała, zamykał jej w szafce, a klucz nosił ze sobą. Był przekonany o tym, że co najgorszego może nam ludziom się przytrafić, to kobiety w medycynie. A był to koniec XIX wieku, nie jakieś tam Średniowiecze. Jaka jest ta prawda o dzisiejszej kobiecie, która nocą prowadzi *miłosny dialog z monitorem komputera*? Jaką walutą płaci za pracę na kilku etatach?

Wędrując po ogrodzie, trafiamy na Wigilię. Jakże inny ten wiersz od znanych mi tekstów o tym wieczorze i nocy. To wielkie oskarżenie płytkości pojmowania spraw wielkich i wyjątkowych, a skupienie się tylko na jedzeniu i *...chlaniu wody...* Gdzieś zapodział się Bóg, a bliźni zeszedli na margines. Jakże się ma to wszystko do hasła *Najważniejsza jest Rodzina*?

Bardzo dużo smutku w kolejnych wierszach: niespełnione marzenia, wszechwładna choroba, cierpienie niezawinione, okrutna samotność, gorycz zdrady... Mrok grudniowy nie tylko za oknem się rozsiadł, nie tylko ogarnął zimnem i ciemnością kwiaty, ale rozpostarł się w człowieku, zajmując umysł i gnębiąc ciało

A cierpienie? Na nie nikt nie znalazł miary ani jednoznacznej teorii. Im większa wrażliwość, tym większa boleść. Dużo tego cierpienia w wierszu *Zdradzona? – Samotna?* czy w wierszu bez tytułu poświęconym ulubionemu pieskowi oznaczonym: *Łódź, 7 listopada 2014*.

Nie oczekujmy od tego tomiku czegoś zaplanowanego przez autorkę, aby nami wstrząsnąć, aby nas zaskoczyć, zelektryzować. Jest to propozycja spotkania, pozornie prostego, ale z subtelnym wezwaniem do namysłu, do refleksji, do zrozumienia siebie poprzez niepokoje, które poetka podaje do rozważenia. Wiersze nasycone są ogromną czułością i szacunkiem dla człowieka, zwierząt i przyrody. Świadomość barier i ograniczeń, upływu czasu skłania autorkę do rozliczeń i porównań. W wierszu *Przedwczoraj* fotografuje poetycko trzy fazy swojego życia. *Dzisiaj* nie wygląda dobrze na tej fotografii. Nie ma w tym wierszu jutra, ale jest w wielu następnych, by potwierdzić zdanie z pierwszej zwrotki: *cokolwiek ... nie dam się*.

Gdzie można kupić sny? Towar nie do sprzedania, bo tak zespolony z osobą, z potęgą, że nie ma żadnej możliwości „odkroić” kawałek. To towar specjalny, będący promieniowaniem ducha i tylko szukać go trzeba w wierszach i w kwiatach. Uszczknąć tajemnicy czyjś snu, nie są władne żadne pieniądze. Jedynie poezja uchyla szparę drzwi do tego bogactwa fantazji i wrażliwości.

Ostatni wiersz tego zbioru, zaczynający się od słów: *Choć jeszcze tyle kwiatów na bukiety*, jest obawą, czy można sobie poradzić z przemijaniem. Bardzo podoba mi się tytuł tomiku: *Jeszcze tyle kwiatów...* Jeszcze tyle

kwiatów i aż tyle na wspaniałe bukiety poetyckie, na kontakt z drugim człowiekiem, na odnowienie zerwanych bądź nieco zapomnianych więzi, na eleganckie zaproszenie czytelnika do obcowania z poezją.

Anna Błachucka

Iwona Zielińska-Zamora, *Jeszcze tyle kwiatów...* Wydawnictwo Komograf, Łódź 2020, s.165.



Ninus Nestorović

Przecież głowy nie mogą lecieć byle jak! Musi być jakiś rozkład lotu!

Sprzedaję starą lodówkę dwadzieścia lat. Nie używana!

Tylko śmieszny naród może mieć tak smutną historię...

Ojczyzna woła! Niech ktoś się odezwie...

Naród można oszukać jeden raz, potem drugi, potem znowu...
I nigdy więcej!

On pisze jak Szekspir. Prawą ręką.

Oto ptak wędrowny. Ciągłe zmienia klatki.

Zgubiliśmy kompas. Teraz chociaż wiemy dlaczego błądzimy.

Ojczyzno, przepraszam. Odnalazłem inną.

Oskarżony bronił się na wolności. Dopóki miał amunicję...

Im więcej umiesz, tym mniej wiesz.

Jak zacząć wojnę religijną? Przeżegnaj się i zczynij!

Dyktator to nasz główny eksponat w muzeum naszej demokracji.

Nigdzie w Europie rodzicom nie wolno bić dzieci.

To może tylko policja.

Tłumaczyła: Olga Lalić-Krowicka

Ninus Nestorović – urodzony w 1965 roku w Smederevskej Palance w Serbii. Mieszka i pracuje w Novim Sadzie. Członek Stowarzyszenia Literatów Wojwodiny. Przewodniczący sekcji humorystów i satyryków. Jego aforyzmy tłumaczono na włoski, polski, hiszpański, angielski, słoweński, bułgarski, macedoński, rosyjski, czeski, baskijski, węgierski, rumuński i niemiecki język. Opublikował sześć zbiorów aforyzmów. Laureat wielu ważnych nagród w kraju i za granicą.

Jacek Juszczyk

Słowo o „Słowach ...”

W historii polskiego ruchu literackiego ciągała, pięćdziesięcioletnia aktywność klubu literackiego nie ma precedensu. Półwieczne istnienie Poznańskiego Klubu Literackiego, uczczone wydaniem antologii pt. *Daję słowo*, środowisko to zapisało się w sposób wyjątkowy i – być może dla wielu – niespodziewany. Odbija się w tym dokonaniu echo pozytywistycznej solidności, wytrwałości i cierpliwości, tak mocno związanych z regionem wielkopolskim. Liczy 229 stron poezji i prozy autorstwa 46 twórców (31 to panie), w tym aneks z reprodukcjami dokumentów i fotografii, ma doskonałą szatę graficzną zrealizowaną na wysokiej jakości papierze – to opis tego, co zewnętrzne. Prezentowany tekst nie jest recenzją zawartych w nim utworów. Chcę natomiast przybliżyć zarówno historyczny kontekst działania klubu, jak i jego organizacyjną historię.

W okresie powojennym w Poznaniu działało 11 grup poetyckich, począwszy od przełomowego roku 1956; przedtem wielu początkujących poetów spotykało się w Kole Młodych przy Związku Literatów Polskich. Jesienią tego roku Edward Balcerzan i Aleksander Wojciechowski (m.in. z Wincentym Różańskim) utworzyli grupę Wiatraki. Jednocześnie rozpoczęła działalność grupa Wierzbak (1956-1960); najaktywniejsi byli: Ryszard Danecki, Marian Grześcak, Józef Ratajczak. Zorganizowali ogólnopolskie Listopady Poetyckie dla poetów różnych pokoleń; wydali dwa almanachy i kilka tomów wierszy.

Byli autorami programu studenckiego klubu *Od nowa* (1958-1970). M. in. ich pomysłem były *Poniedziałki Poetyckie*, kontynuowane przez Aleksandra Wojciechowskiego (forum wielu młodych poetów). W latach 1964-1968 stworzona z inicjatywy Marka Kośmidra, działała grupa poetycka *Próby* (studencki polonistyki; m.in. Stanisław Barańczak, Ryszard Krynicki, Wojciech Jamrozia) ściśle współpracująca z ww. klubem (R. Krynicki redagował w nim *Witrynę Poetycką*); almanachem grupy był zbiór wierszy Imiona powinności.

Wojciech Burtowy, następnie Edward Balcerzan, potem niżej podpisany – redagowali czytaną gazetę *Struktury* (1963-1968) z poradnikami dla początkujących poetów prowadzonymi przez Edwarda Balcerzana (poezja) i Józefa Ratajczaka (proza).

W latach 1957-1975 w Poznaniu działały także grupy: *Swantewit*, *Rokada*, *Poetycka Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza*, *Raster* (w wyższej szkole czołgistów), *Nowy Prom* (reaktywowana grupa przedwojenna), *W Zmowie* i in.

Grupa *Od Nowa* powstała w nowej siedzibie poprzedniczki, zamkniętej w roku 1970 (nie kontynuacja, lecz odrębny byt) w Zamku Cesarskim. Inicjatorem był Marek Słomiak z Koła Młodych ZLP (członkowie, m.in. Jan

Krzysztof Adamkiewicz, Roman Chojnacki); w manifeste napisali: Jeżeli bezprogramowość może być programem.

W Zamku rozpoczęła się wieloletnia aktywność Klubu Literackiego, utworzonego przez *spiritus movens* do dziś tej instytucji, Jerzego Grupińskiego, (także z dawnego Koła Młodych i z pierwszej *Od Nowy*), obecnie pod egidą Piątkowskiego Centrum Kultury Poznańskiej Spółdzielni Mieszkaniowej „Dąbrówka”. Jak ww. pisze w antologii: Mogliśmy (i możemy po dziś dzień kontynuować) opiekę nad młodymi twórcami, rozwijać imprezy, między innymi Turnieje o Pierścieniu Dąbrówki, warsztaty literackie, Konkursy Młodych Piór, wydawać „Protokół Kulturalny”. To odnosi się do teraźniejszości, lecz od czasu powstania Klubu Literackiego zasady jego trzonu „ideowego” nie uległy zmianie. Autor tego cytatu napisał to najprościej: Murzy cesarskiego Zamku...od lat bywały ostoją artystów, pisarzy.

Działalność Klubu Literackiego była trójtorowa. Najważniejsza – to promocja młodych lub „młodych” twórców. Skąd to rozróżnienie? Najtrafniej ujął je Edward Balcerzan w latach 60. podkreślając problem quasi-pokoleniowy lub pokoleniowy w obrębie tego samego, współpracującego ze sobą zespołu. Od Barańczaka starszy o dziewięć lat, od Ryszarda Krynickiego o sześć, czułem się niejako usytuowany. Ani ojcować im, ani współuczestniczyć w realizacji ich ambicji”. Różnicowanie – to inne ujęcie zadań i formy poetyki, siłą rzeczy z wpływem czynnika „metrykalnego”.

Omawiana antologia jest dowodem ominienia potencjalnego sporu: jest neutralna. Jerzy Grupiński podejmując się scalania środowiska o różnych PESEL’ach, nie przestając być autonomicznym poetą, utrzymał neutralność przez pół wieku.

Druga, według mnie, bardzo ważna sfera oddziaływania klubu, to „promieniowanie” w geograficznie nieodległe miejsca; imprezy w Gnieźnie, Wąbrzeźnie i gdzie tam jeszcze w Wielkopolsce. Klub był ruchomym, nie zrutyinizowanym domem kultury, niosąc nie tylko słowo (patrz tytuł antologii), lecz przede wszystkim ZNAK: przecież i ja, mieszkaniec miasta, trochę dalekiego od Poznania, mogę podjąć próby, które dla innych, też pochodzących z małych miejscowości – kończą się sukcesem. Uprawianie poezji jest jak nauka gry, np. na skrzypcach: nie wszystkich czekają występy – z zachowaniem proporcji – przed wielką publicznością, lecz nabycie umiejętności wyrażania tego, co dotąd niedomyślnego i nieprzeczonego w samym sobie. To – intymnie – pozostanie do końca życia, wyżej w hierarchii przeżyć, niż kolejny serial w TV. Poetą na ogół się tylko bywa, nawet gdy jest to krótszy lub dłuższy epizod wpisany w zakamarki psychiki; lecz nie wszystkim jest to dane.

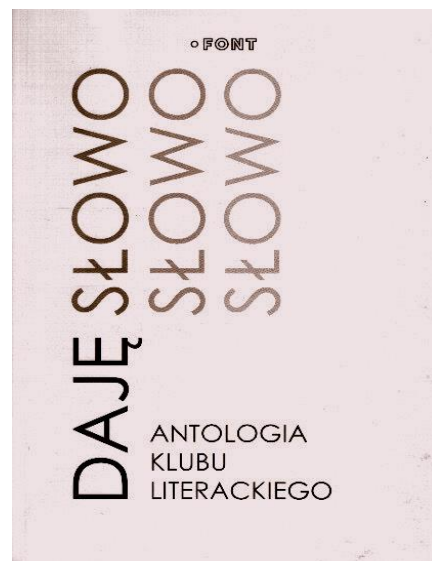
Trzecia właściwość klubu to „wyjście poza rogatki”, tak jak czyniła stara „*Od nowa*”. Lista zapraszanych na spotkania gości, poetów polskich, jest nie do przepisania; pominię nawet przykłady.

Trwała wartością pozostaną płachty-arkusze po Protokół Kulturalny, wychodzący ponad 20 lat (z plejadą autorów; znowu ich nie wymienię, aby nikogo nie pominąć).

Klub nawiązał dalekie i owocne kontakty: wiele lat współpracuje ze środowiskiem literackim Hongkongu. Jego członkowie publikują w corocznym wydawanym słowniku pisarzy świata. W roku 2005 almanach Klubu Literackiego *Arka* zredagowany, przez Jerzego Grupińskiego, został uznany w Hongkongu as the international bestselections of poems of the year 2005. Wiersze kilkorga autorów zostało opublikowanych w języku chińskim w roku 2015.

Prawdziwe środowiska artystyczne mają prawdziwe postacie przechodzące w sferę legendy: Andrzeja Babińskiego, Wincentego Różańskiego, Jerzego Szatkowskiego (praktycznie prywatnego wydawcę *Okolicy Poetów*); wszyscy byli przyjaciółmi Edwarda Stachury i Brunona Milczewskiego-Bruno.

Jak sądzę, do annałów polskiej, wielkopolskiej, poznańskiej kultury literackiej – wpisujemy dziś Jerzego Grupińskiego. Cichutko, skromnie, życzliwie i z żelazną konsekwencją dającego realną szansę i tworzącego warunki dla każdego twórcy, który zechce skorzystać z jego rad i przyjaznego środowiska przez Jurka wytworzonego. Zaprawdę, jest to wyjątkowy dar i dojrzałe są jego owoce.



Daję słowo. Antologia 50-lecia Poznańskiego Klubu Literackiego 1970-2020. Pałac Kultury, Centrum Kultury Zamek, Piątkowskie Centrum Kultury PSN, „Dąbrówka”. Redakcja: Łucja Dudzińska, Jerzy Grupiński, Wydawnictwo FONT, Poznań 2020.

Filozofia codziennosci prof. Marii Szyszkowskiej (171)



Fot. Andrzej Dębowski

Sława Przybylska

Sława Przybylska jest nie tylko wielką śpiewaczką, ale także odznacza się nieprzeciętnym talentem aktorskim. Jej sposób poruszania się na scenie, młodzieńczy i pełen wdzięku, dodaje wyrazu śpiewanym utworom.

Byłam na wielu koncertach Sławy i ubolewam nad tym, że nie są one transmitowane przez telewizję. W 2008 roku widziałam żonę Prezydenta, Marię Kaczyńską, na jednym z koncertów Sławy, który odbywał się w gmachu SGGW. Po koncercie Pani Prezydentowa wyraziła ubolewanie, że występy Sławy nie odbywają się systematycznie w jakimś określonym miejscu.

Sława Przybylska nie ulega modom, co wyraża się w konsekwentnie dobieganym przez nią repertuarze. Płyną lata i wraz z nimi potęguje się talent Sławy oraz wzbogacany zostaje jej repertuar. Ma to dziś szczególne znaczenie, zwłaszcza na tle szerzącego się disco-polo ku uciesze tłumów. Artystka odzucha błahe teksty i prymitywną muzykę.

Trzeba zaznaczyć, że jest nie tylko artystką, ale także intelektualistką, a takie połączenie rzadko się zdarza. Wyraża w tym, co śpiewa zadumę nad życiem, poszukuje sensu istnienia. Powraca w jej repertuarze problem miłości.

Repertuar Sławy Przybylskiej został w ostatnich latach poszerzony o pieśni kościelne, w tym Maryjne, a przede wszystkim o pieśni żydowskie śpiewane w języku jidysz oraz hebrajskim. Przypuszczam, że na spotęgowanie nuty religijnej w jej repertuarze wpłynęły poglądy męża dr. Jana Krzyżanowskiego.

Znaczenie ponadczasowe sztuki Sławy Przybylskiej jest niewątpliwe. Artystka odznacza się pięknym tembrem głosu i wielkim talentem aktorskim. Z niezrównanym wdziękiem interpretuje śpiewane przez siebie teksty. Żyje sztuką i sama jest dziełem sztuki za sprawą estetyzmu, który ją charakteryzuje. Należy podziwiać jej potrzebę piękna w życiu,

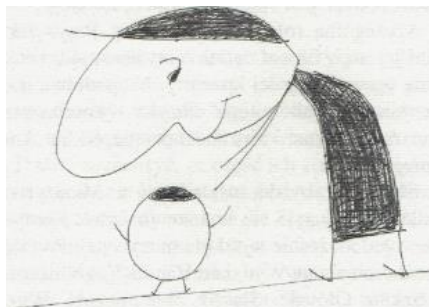
także w sposobie ubierania się, a w tym wyborze biżuterii.

Wśród publikacji poświęconych życiu i splecionej z nim twórczości Sławy – zwraca uwagę zbiór „Sława Przybylska – dla Niej i o Niej”. Zawarty został w tej książce wybór listów słanych do Artystki. Trzeba zaznaczyć, że część ich została napisana przez młodzież. Interesująca jest także publikacja zawierająca wyrazy uznania dla Sławy Przybylskiej przekazane przez wszystkich dotychczasowych Prezydentów RP. Książki, by wymienić „Gorzki smak Sławy”, czy „Oblicza Sławy”, informują m.in. o licznych podróżach Sławy Przybylskiej po świecie. Zamieszczone fotografie utrwala jej nieprzemijającą urodę. W pewnych odstępach czasu ukazuje się także biuletyn informacyjny poświęcony działalności Sławy Przybylskiej, wydawany w Otwocku. Rok 2016 był uroczystie obchodzonym rokiem sześćdziesięciolecia pracy artystycznej Sławy Przybylskiej.

Niezwykłym pomysłem było wręczenie przez Sławę Przybylską honorowych nagród w grudniu 2016 roku, w Teatrze Rampa na Targówku, w Warszawie. Nagrody otrzymało ponad 50 osób, którym z jakiegoś powodu Sława Przybylska jest wdzięczna za inspirację twórczą.

Mimo wielkich sukcesów Sława pozostała osobą skromną, tęskniącą nie do taniego poklasku lecz do więzi ze światem przyrody. Muszę też podkreślić zainteresowanie problematyką filozoficzną i Jej wiedzę, co nie jest częste w świecie artystów.

Szczególną rolę w życiu Sławy Przybylskiej pełni jej mąż, filozof dr Jan Krzyżanowski, znakomicie prowadzący Jej koncerty. Niepodobna także przemilczeć znakomitego muzyka – kompozytora Janusza Tylmana, który niezmiennie od lat akompaniuje Sławie.



Rys. Jan Stępień

Sława Przybylska urodziła się w Międzyrzeczu Podlaskim. Uczyła się w Liceum Sztuk Plastycznych i jednocześnie w szkole muzycznej. Po maturze studiowała na Wydziale Handlu Zagranicznego w Szkole Głównej Służby Zagranicznej. Występowała w słynnym STS-ie i w kabarecie Stodoła.

Nagrania przedwojennych piosenek rozsławiły ją. „Pamiętasz była jesień”, ta jedna z najbardziej znanych piosenek Sławy, niedawno była znów przez nią śpiewana na koncercie w Szczecinie, wywołując wielki aplauz. Niewątpliwie Sława Przybylska jest mistrzem, aczkolwiek sama poszukuje i odnajduje mistrzów. Czyjeś mistrzostwo, jeśli jest

taka nasza ocena, pogłębia istnienie i ukierunkowuje je choćby fragmentarycznie.

Sława Przybylska to wzór wierności własnym ideałom artystycznym.

Cenna jest dla mnie łącząca nas więź przyjaźni.

Jan Stępień

Twórca o którym tu mowa jest pisarzem wciąż poszukującym najpełniejszej dla siebie formy wyrazu. Jest autorem powieści, kilku tomików wierszy, dwóch tomów opowiadań, jak również miniatyr prozatorskich. W miniaturach, w syntetycznej formie, przybliża rozmaite zdarzenia, co pozwala mu na pokazanie rzeczywistego świata, a zwłaszcza na ujawnianie mentalności przeciętnego człowieka. Charakteryzuje Jana Stępnia dążenie do odkłamywania rzeczywistości w której przyszło nam żyć.

Jan Stępień jest twórcą egocentrycznym, bowiem tworzy ze względu na wewnętrzną potrzebę – nie zaś na cele leżące poza sztuką czy literaturą. Tworzy bo musi. Jest także rzeźbiarzem penetrującym w drewnie własne ja. Jest również rysownikiem; powołał do życia tzw. ludzika – symbol człowieka, pozbawionego płci, z dużą głową, ukazując go w rozmaitych sytuacjach. Rysunki te są publikowane w wielu pismach oraz książkach, w tym naukowych. Kreska Stępnia jest niepowtarzalna. Pierwszym dziennikarzem, który zwrócił uwagę na jego rysunki był Zenon Piechociński z Łomży.

Napisał także kilkanaście dramatów scenicznych spośród których trzy doczekały się wystawienia. Jak to często bywa, autorzy rozmijają się z gustami decydentów teatralnych i nie znają ich, co powoduje duże kłopoty z wystawianiem rodzimych sztuk. W teatrze im. L. Solskiego w Tarnowie wystawiono jego komedię „W windzie”. Monodram „Róża” znakomicie zagrał Wojciech Siemion.

Trzeba zaznaczyć, że Jan Stępień jest współautorem kilku książek zbiorowych w których podnosi problem literatury i sztuki jako czynników kształtujących świadomość człowieka oraz piętnuje okrucieństwo człowieka w stosunku do zwierząt.

O twórczości literacko-artystycznej Jana Stępnia napisał pracę magisterską Jarosław Tarka na Wydziale Pedagogiki i Psychologii Uniwersytetu w Białymstoku. Jan Stępień jest bohaterem kilku filmów telewizyjnych – dokumentalnych. Wystawy jego ludzików miały miejsce w wielu miastach Polski, jak również w Belgii, Luxemburgu i na Węgrzech. Doczekał się też przekładów na język niemiecki, esperanto i arabski.

Bohaterowie Jana Stępnia żyją współcześnie i nie separują się od problemów świata. Postać jednej z powieści bierze udział w wyborach do parlamentu po przewrocie 1989 roku, przeżywając rozczarowania deklarowaną wolnością.

cdn.

Maria Szyszkowska

Moja walka z rakiem

(16)

6 czerwca 2019

Dziś jak zwykle zaczęliśmy dzień od odwiedzenia Tesco i Kauflandu i dokonania tygodniowych zakupów. Wyjechaliśmy po 8.00, by zdążyć przed upałem. Gdy wracaliśmy do domu po 9.00, zaczynało już dobrze przygrzewać. Coś tam w domu jeszcze dojadłem na drugie śniadanie, chyba śledzia w oleju przyprawionego z wierzchu majonezem, też z kawałkiem posmarowanej masłem bułki, i poszedłem do biblioteki, by przejrzeć dzisiejszą prasę. Wróciłem około 12.00. Wyciągnąłem z lodówki jabłko i przegryzłem, czekając na obiad. W Tesco udało się nam kupić wątróbkę z indyka, którą Halinka usmażyła z cebulką. Pycha! Najważniejsze, że jem, co prawda z niewielką ilością pieczywa, ale... Do wątróbki była konserwowa papryka. Też pyszna i twarda. Takie lubię! Próbowałem coś tam jeszcze w czasie obiadu i po oglądaniu w TVP, najpierw wiadomości polityczne, a potem o przyrodzie w Górach Skalistych w Ameryce. Niestety, sen był silniejszy. I ja, i Halinka położyliśmy się, każdy na swojej wersalce, by się chwilę zdrzemnąć. Drzemka trwała blisko 1,5 godziny. Około 15.00 poszedłem do przychodni zrobić zalecony mi przez dr P. zastrzyk. Dziwne, że ta porcja zastrzyków Zarzio, która ma zmusić szpik kostny do wytwarzania leukocytów, przebiega bezboleśnie. Ani raz nie zażyłem pyralginy. Ale czy Zarzio będzie tak skuteczne jak poprzednio accofil? Około 17.00 wybieram się do biblioteki, by dokończyć przegląd prasy i przynieść gazety dla Halinki. Myślałem jeszcze coś zjeść i zająć się językami, ale niestety padam ze zmęczenia i kładę się na swojej wersalce. Budzę się dopiero przed 22.00. Przyglądam się jeszcze mojej skórze. Zacerwienie jednak powoli znika.

7 czerwca

Już rano poczułem, że organizm wraca do stanu przed chemioterapią. Od co najmniej dwóch tygodni nie piłem kawy. Wreszcie zaparzyłem sobie kubek rozpuszczalnej, choć drugą połowę wypiliśmy dopiero przy śniadaniu. Wraca mi wreszcie smak jedzenia. Na śniadanie jem ser i sardynkę z konserwy oraz bułkę z masłem, jakkolwiek tylko połowę. Unikam zbyt dużej ilości pieczywa, bo boję się obstrukcji. Potem jeszcze, po godzinie, nazwijmy to drugim śniadaniem – pół fileta śledzia w oleju z majonezem i ogórkiem kiszonym. W lustrze widzę też, że czerwone plamy na skórze (ręce, nogi, plecy) znikają. Przed obiadem jem jeszcze jabłko i parę truskawek, które kupiła na rynku Halinka. Na obiad były młode ziemniaki z koperkiem i jajkiem sadzonym oraz kwaśnym mlekiem. Dzięki takim codziennym „wymyślaniom” wraca mi powoli apetyt i chęć do życia, choć nadal jestem słaby i w marnej kondycji fizycznej, co potwierdziła Patrycja, która

przyjechała wieczorem z dziećmi i nie omieszkała mi to oczywiście powiedzieć. Ale ja o tym dobrze wiem i bez niej. Jutro po południu W. jadą na wesele do swoich krewnych aż za Krasnik. Dzięki temu spędziliśmy razem z wnucami i z Patrycją ponad dwie godziny, rozmawiając o szkole i sprawach rodzinnych. Wszystko jak na razie jest dobrze. Dom na Koszyckiej pnie się w górę. Zamierzają w tym roku wstawić jeszcze drzwi i okna. Paulinka powinna mieć średnią w okolicach 5 i świadectwo z paskiem. Mówi jednak nosowo i niewyraźnie, co mnie denerwuje. Chyba się tej manieri jednak już nie odczy. Ma 166 cm wzrostu, czyli zapowiada się na wysoką dziewczynę, może nawet, gdy dorośnie, mierzyć 180 cm. Dziś nie jest to u dziewcząt nic nadzwyczajnego.

8 czerwca

I znów dzień do przodu. Jem wszystko co wymyślę tylko z małą ilością pieczywa, bo boję się obstrukcji. Dziś za to zjadłem cały talerz makaronu z jabłkami, trochę truskawek, kwaśne mleko, kaszankę, obowiązkowo też śledzia po wiejsku z olejem. Dużo rozmyślałem nad życiem i swoją przeszłością, robiąc taki własny rachunek sumienia. Byłem też po 20.00 w parku miejskim na spacerze. Udało się wrócić przed burzą. Patrycja przysłała swoje zdjęcie z Paulinką, obie ubrane już jak na wesele. Dobrze się w swoich sukienkach prezentują. W polityce PO zwiera siły z Nowoczesną. Ale pewnie i tak przegrają jesienne wybory. Nie przebiją PiS-u w rozdawaniu pieniędzy. A ludowi to wystarczy. Słyszałem jak w szpitalu ludzie mówili o politykach PO i PSL: „złodzieje”. Tak Kurski przez TVP pomieszał ludziom prostym, choć nie tylko, w głowach. Uczciwi są tylko w PiS-ie. Tak to można zrozumieć. Bo co lud prosty obchodzą trybunały, trójpodział władzy, niezależność sądów, brak praworządności? To dla nich rzeczy zupełnie niezrozumiałe, abstrakcyjne. A podczas powstania styczniowego chłopci nie obierali poległych powstańców z czego się tylko dało, dziękując Bogu za dar, który otrzymali z nieba. Warto przypomnieć sobie nowelę Żeromskiego „Rozdziobią nas kruki, wrony”. Bo władza, car rosyjski chcą dobrze, a tylko złe pany buntują się, bo chłopów chcą nadal trzymać w pańszczyźnie. Warto sobie przypomnieć, jak słucho się propagandy telewizyjnej Kurskiego.

9 czerwca

Rano po śniadaniu pojechaliśmy na spacer do lasu. Było ciepło, ale ubrałem się w dżinsy i koszulę flanelową, by osłonić ciało. Komary gryzły niesamowicie. W nocy musiała przejść nad lasem burza i sporo popadało, by gdzieś tam były też kałuże. Zrobiliśmy tradycyjną rundę, na więcej zresztą nie miałbym siły. W domu przed obiadem napiłem się szklankę piwa i zjadłem pół jabłka. O 13.00 Halinka podała schabowego w panierce i surówkę z kiszonej kapusty, do tego po jednym dużym ziemniaku. Bardzo mi wszystko smakowało. Dzięki temu pewnie odzyskuję zdrowie i apetyt. Zaraz też położyłem się na wersalce i zdrzemnąłem do 15.00. Potem zrobiłem sobie herbatę i

poszedłem pod halę, by kupić truskawki. No wych niestety nie było, tylko wczorajsze. Kupiłem pół kilograma i razem z Halinką zjedliśmy. Potem zabawiałem się lekturą „Twórczości”, jakimś opowiadaniem z czasów Średniowiecza. Oczywiście autor wymyślił bohatera, fizycznie upośledzonego, takiego dzwonnika z Notre Dame, nieślubnego syna arystokraty, szewca, który jednak chodził do szkoły i zna łacinę, wędrującego do Konstancji na sobór, by przy okazji pokazać ówczesną epokę. Są w opowiadaniu też wątki erotyczne, doświadczenia seksualne tego „niedojdę”, niespodziewanie odnalezionego przez ojca i wyposażonego w duże pieniądze. Dzięki nim zapewnia sobie podczas wędrowki noclegi w karczmach i zajazdach. Baśń i historia razem splecione.

10 czerwca 2019

Rano byłem na mszy, bo to drugi dzień Zielonych Świąt, o czym zapomniałem. Zaliczyłem też wizytę u dr. K. Poinformowałem go przebiegu mojej kuracji w Rzeszowie i dałem ostatni wypis z Centrum Onkologii. Przeczytał. Zapytał, czy tam będą mi robić operację usunięcia pęcherza? „Prawdopodobnie” – odpowiedziałem. – „Ma to robić dr G., ale tak do końca nie wiem. W lipcu mam rezonans, który ma o tym ostatecznie rozstrzygnąć. Guz co prawda jest mniejszy, ale jest”. „Jest pan w dobrych reżachach” – powiedział. Ludzi przed gabinetem prawie nie było. Mogłem więc w drodze powrotnej jeszcze odwiedzić bibliotekę i zapoznać się z dzisiejszą prasą i dopiero wrócić do domu.

11 czerwca

W Rzeszowie jestem już o 10.30, a więc blisko trzy godziny później niż zwykle. A po co wcześniej, gdy trzymają mnie do 12.00, a potem każą wracać do domu? Drzwi do laboratorium otwarte, nikogo akurat nie ma. Wchodzę bez kolejki i robię morfologię. I znów czekam, i obserwuję ludzi, czekających na przyjęcie. Jest już 12.30, ale nie słyszę mego nazwiska. Od czasu do czasu przechadzam się po korytarzu, by nie przyłgnąć do twardego krzesła, jakoś to wszystko wytrzymać. Ludzie siedzą, stoją, są w różnej kondycji fizycznej, niekiedy przerażającej. Widziałem nawet chłopca, może 19-20 lat, który ma problemy z układem kostnym, no chyba raka kości? Straszne. Przyjęty jestem przez dr P. dopiero około godziny 13.00. Pytam o wyniki morfologii: czy coś się zmieniło po zażyciu zastrzyków Zarzio? Tak, słyszę, dziś już pobiorę chemię uzupełniającą, tzw. dolewkę. Niestety, kolejny, trzeci kurs chemii jest przesunięty na 24 czerwca, a nie – jak był planowany – na 17. Biorę ze sobą teczkę, wypełnione dokumenty i idę na górę na oddział onkologiczny. Zajmuje się mną młoda siostrzyczka, którą poznałem wcześniej z pobytów na oddziale. Kończąc chemioterapię około godziny 16.00. Pakuję się i biegnę na przystanek busa. Na dworze upał niesamowity.

Miroslaw Osowski



POEZJA

43. *Międzynarodowy Listopad Poetycki. Almanach*. Redakcja, projekt okładki i zdjęcie na okładce: Maria Magdalena Pocgaj, Maja Rausch. Korekta: Maria Magdalena Pocgaj. Wydawca: Związek Literatów Polskich Oddział w Poznaniu, Seria wydawnicza LIBRA, nr 123, Poznań 2020, s. 111.

Krzysztof Czacharowski, *Śpiewnik z oka*. Projekt graficzny okładki: Konrad Glos. ARCANA, Kraków 1020, s. 110.

Cezary Maciej Dąbrowski, *Skrawki życia*. Zdjęcie na okładce: Cezary Maciej Dąbrowski. Projekt okładki: Julia Burek-Wolska. Oficyna Wydawnicza Volumen, Warszawa 1019, s. 126.

Zygmunt Dekiert, *Poza horyzontem*. Konsultacja i wybór tekstów: Katarzyna Michalewska. Projekt okładki i grafiki: Elżbieta Krenz. Wydawnictwo Kontekst, Poznań 2020, s. 82.

Jerzy J. Fąfara, *Wspólnota wulkanów*. Projekt okładki: Sylwia Tulik. Podkarpacki Instytut Książki i Marketingu w Rzeszowie, Rzeszów 2020, s. 46.

Danuta Gałęcka-Krajewska, *Z parku do parku*. Zdjęcie na okładce: Iwona Miśkiewicz. Projekt okładki i stron tytułowych: Zbigniew Karaszewski. Zdjęcie autorki: Beata Tatarczuk. Oficyna Wydawnicza Volumen, Warszawa 2020, s. 92.

Robert Gawłowski, *Pyt*. Projekt okładki i zdjęcie autora: Dominika Gawłowska. AKWEDUKT Oficyna Wydawnicza, Wrocław 2020, s. 56.

Krzysztof Grzelak, *Poborca mocy*. Redakcja: Piotr Grobliński. Opracowanie graficzne: Justyna Purczyńska-Zieleniewska. Na okładce wykorzystano obraz Rafała Sobiczewskiego. Wydawca: Łódzki Dom Kultury, Łódź 2020, s. 52.

Ryszard Grzyb, *Ja chrząszcz. 1978-2002*. Projekt okładki: gyyethy, Karolina Maria Wiśniewska. Ilustracje: Ryszard Grzyb. Fundacja na rzecz Kultury i Edukacji im. Tymoteusza Karpowicza, Wrocław 2020, s. 144.

Sławomir Horaik, *Południe pozdrawia północ*. Opracowanie graficzne: Malwina Hajduk. Fundacja na rzecz Kultury i Edukacji im. Tymoteusza Karpowicza, Wrocław 2019, s. 32.

Barbara Janas-Dudek, *Mamidło*. Projekt okładki, opracowanie graficzne: Konrad Kowalczyk. Zaułek Wydawniczy Pomyłka, Szczecin 2020, s. 68.

Wojciech Kajtoch, *Mierzeja i inne wiersze*. Ilustracje: Piotr Prażuch. Fotografia autora: Łucja Lange. Wydawnictwo AUREUS, Kraków 2020, s. 32.

Maria Kmiecik, *Inkluzja*. Projekt okładki: Krystyna Matusiak. Oficyna Wydawnicza Reduta, Łódź, Warszawa 2020, s. 52.

Arkadiusz Kremza, *Człowiek O*. Ilustracje i projekt okładki: Małgorzata Kuźnik. Fotografia autora na okładce: Magdalena Kontek. *Biblioteka*

Arkadii, Pisma Katastroficznego, tom 169. Instytut Mikołowski, Mikołów 2020, s. 74.

Krystyna Lenkowska, *Kiedy byłam rybą (lub ptakiem)*. Projekt graficzny: Magda Dębicka. *Biblioteka Stowarzyszenia Pisarzy Polskich*, tom i. Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział Kraków, Kraków 2020, s. 100.

Tadeusz Luterek, *40 i 4 rymowanki dla Adama*. Posłowie Adam Wojciechowski. Refleksja historyka Andrzej Chwalba. Projekt okładki Paweł Korzewski. Wydawnictwo św. Macieja Apostoła, Lubliniec 2020, s. 64.

Jadwiga Malina, *Światło i szelest. Wybór wierszy z lat 1996-2019*. Słowo wstępne: Joanna Zach. Zdjęcie autorki: Marta Stefańczyk. Projekt okładki i koncepcji graficznej: Piotr Jakubowicz. Biblioteka Kraków, Kraków 2020, s. 108.

Maciej Melecki, *Trasa progu. Wybór wierszy (1995-2020)*. Wybór: Krzysztof Siwczyk. Projekt okładki i stron tytułowych: Agnieszka Sitko. Fotografia autora na skrzydełku: Monika Stolarska. *Biblioteka Arkadii, Pisma Katastroficznego*, tom 170. Instytut Mikołowski, Mikołów 2020, s. 194.

Urszula Michalak, *Wołanie trzciny nadłamaney*. Przedmowa: Adriana Szymańska. Wiersze na płycie CD czytają: Tadeusz Sznuć, Małgorzata Żurakowska. Związek Literatów Polskich Oddział w Lublinie, Lublin 2020, s. 102 + CD.

Lesław Nowara, *Ość wieloryba*. Projekt graficzny: Magda Dębicka. *Biblioteka Stowarzyszenia Pisarzy Polskich*, tom 4. Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział Kraków, Kraków 2020, s. 76.

Janina Osewska, *Jaśnienia*. Projekt okładki: Wiesław Szumiński. Fundacja Słowo i Obraz, Augustów 2020, s. 62.

Uta Przyboś, *Wielostronna*. Zdjęcie autorki: Łucja Dudzińska. Zdjęcie na okładce i w książce: Uta Przyboś. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria *Tablice*. Wydawnictwo FORMA, Szczecin, Bezrzecze 2020, s. 94.

Karolina Sałdecka, *Wieżowiec: Zero*. Projekt okładki: Anna Wojtecka. Bydgoska Fundacja Wolnej Myśli, Bydgoszcz 2020, s. 36.

Janusz Szuber, *Przyjęcie postawy. Wybór wierszy z lat 2003-2019*. Projekt okładki i stron tytułowych: Marek Pawłowski. Na okładce wykorzystano grafikę Leszka Rózgi *Wenecja-Getto*. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2020, s. 136.

Trzy dekady. Antologia XXX-lecia Stowarzyszenia Pisarzy Polskich Oddziału Śląskiego w Katowicach. Pod redakcją Pawła Majerskiego i Jana Strządały. Wstęp: Paweł Majerski. Projekt okładki: Ryszard Larusek. Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział Śląski w Katowicach, Biblioteka Śląska w Katowicach, Katowice 2020, s. 250.

PROZA

Anna Czerwińska-Rydel, *Gen i już! Opowieść o Stefanie Banachu*. Okładka i ilustracje: Marcin

Minor. Konsultacja merytoryczna: prof. dr hab. Jarosław Górnicki, prof. dr hab. Michał Horodecki, Emilia Jakimowicz. Wydawnictwo Literatura, Łódź 2020, s. 104.

Forte Franco, *Dziewczynka z Sobiboru*. Wydawca: Bukowy Las, Wrocław 2020, s. 280.

Monica Hesse, *Dziewczynka w niebieskim płaszczu*. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2018, s. 312.

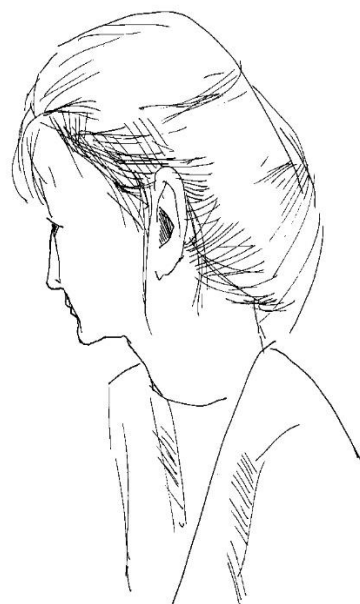
Juliusz Wątroba, *Wampir w białych rękawiczkach*. Projekt okładki: Faustyna Jasek. Foto: Renata Cygan. Korekta: Jolanta Skańska. Wydawca: Związek Literatów Polskich Oddział Katowice, Katowice 2020, s. 206.

NAUKA, SZTUKA KULTURA

Anne Applebaum, *Zmierzch demokracji. Zwodniczy powab autorytaryzmu*. Przełożył: Piotr Tarczyński. Redakcja: Jacek Świąder. Korekta: Krystyna Kruszona. Projekt graficzny okładki: Tomasz Majewski. Opracowanie graficzne: Elżbieta Wastkowska. Redaktor prowadzący: Magdalena Kosińska. Wydawnictwo Agora, Warszawa 2020, s. 230.

Jarosław Petrowicz, *Wielopolis*. Projekt okładki: Marcelina Gradowska. *Biblioteka Wieluńskiego Towarzystwa Naukowego*, tom 33. Wieluńskie Towarzystwo Naukowe, Wieluń 2020, s. 188.

Agnieszka Teterycz-Puzio, *Polscy krzyżowcy. Fascynująca historia wędrowek Polaków do Ziemi Świętej*. Redaktor prowadzący: Bogumił Twardowski. Redakcja i korekta: Anna Gądek. Projekt okładki: Mariusz Banachowicz. Projekt typograficzny: Grzegorz Kalisiak. Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., Poznań 2020, s. 368.



Rys. Barbara Medajska

Janusz Orlikowski

Kwarantanna i On

nawet go nie widzimy a jest ważniejszy od nas
a tam słońce i ptaki ich nie milknący świergot
przezroczyście powietrze tak bardzo nie
widziane
jeszcze wczoraj; chleb i z powrotem balkon

i jak się ma do tego niejaki Jan Kowalski?
skulił rogi i czeka oczom nie dając wiary
jest jak jagnię
w ten czas który skradliśmy Bogu

tylko On wie dobrze kiedy powie stop
koronawirus czeka na jego Słowo
a nas tylko strach wciąż odwraca
od życia; co niewidoczne okazuje się prawdą

Patrzę

patrzę na siebie cicho
czyli tak jakby mnie nie było
jestem bowiem znaczy czas
który odziedziczyłem a nie jest mój

między nim a ego jest taka relacja
której chciałbym uniknąć

bezgłówna przyczyna zła
zamknięta w zegarowy stukot

bowiem
tylko w czasie budzi się ego

zatem – to co potrafię
patrzę na siebie cicho

sploszona przeszłość i przyszłość
w imię tego co jest

Pot, słowo i czas

ten pot który spływa mi po czole i na kark
niczym deszcz po dachach po liściach drzew
użyźnia glebę mojego słowa które nie milknie
zawsze w sferze bezczasowej ciszy

zawsze bowiem gotowe jest teraz
gdy uciszony czas
czysta kartka w ekranie komputera
i jakże wiele możliwości

nie w tym co by było lub będzie
to warto omijać wielkim kołem
ale to powstające teraz
gdy pot spływa mi po czole i na kark

jest i dzieje się życie;
pot spłynął tak jak spłynął
umilkł też deszcz za oknem
na pojedyncze krople nie warto zwracać uwagi

pozostało słowo niczym perła

Patrzę

patrzę na siebie cicho
czyli tak jakby mnie nie było

jestem bowiem znaczy czas
który odziedziczyłem a nie jest mój

między nim a ego jest taka relacja
której chciałbym uniknąć

bezgłówna przyczyna zła
zamknięta w zegarowy stukot

bowiem
tylko w czasie budzi się ego

zatem – to co potrafię
patrzę na siebie cicho

sploszona przeszłość i przyszłość
w imię tego co jest

Dorota Płoszczyńska

* * *

nie nauczyłeś mnie
jak żyć nie żyjąc
nie zostawiłeś nowej frazy
odszedłeś w półmroku
a ja zgubiłam drogę
błąkając się w tłumie
spietrzonych przeciwieństw
byłam owadem
zwabionym nadzieją
przyjaznej dłoni
hieny gasiły światło
na grobie
a ja mogłam tylko
powiedzieć przepraszam
i dziękuję
tak jak to robi
ofiara w rachunku sumienia
zostać chimerą i
zamknąć oczy

* * *

Posadziłam w ogrodzie fortepian
z nadzieją na Requiem
mówiłeś o kulturze dla klimatu
o tym że ważna jest jedność
to piękny gest
zanim umrą klawisze
a dłonie oplotą gałęzie
zostawiając morał
w rytmie serca

* * *

Pytasz o moje credo
o szaleństwa w ogrodzie Eden
o ludzi wolnych pod maską czasu
ruchy rozbieżne przed snem
o warstwy ochronne skorup i atlasów
przed drapieżnikiem o imieniu człowiek
o dużo więcej i dużo mniej

Więc szukam środka
na mielizny słowa
gładkie przygody zdań
na misteria martwych drzew
na komety i drony
walizki wpatrzone w rzeczy
cudzego życia

i nie wiem co odpowiedzieć
na zwoje pytań
podniesionych z ziemi
jak wadzić się z owadem
o czysty oddech marę i śmiech
na pustych krzesłach
posadzić żywych z umarłymi
i dużo więcej i dużo mniej



Rys. Sławomir Łuczynski

Gazeta Kulturalna

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098;
504630543; e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący – Andrzej Dębkowski.

Współpraca: Józef Baran, Małgorzata Dębkowska, prof. Igancy S. Fiut, Joanna Friedrich, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Ivosse, Stefan Jurkowski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszkowska, Andrzej Walter, Tadeusz Zawadowski, Leszek Żuliński.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębkowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.